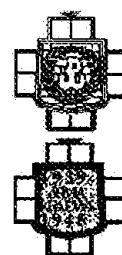




BIULETYN

informacyjny



ŚWIATOWEGO ZWIĄZKU ŻOŁNIERZY ARMII KRAJOWEJ
OKRĘGU WIELKOPOLSKA

NR 2 (29)

POZNAŃ

CZERWIEC 1997

SPIS TREŚCI

	str.
I. Z ŻYCIA ZWIĄZKU	
1.1. Protest skierowany do Premiera RP	2
1.2. Ojciec Święty Jan Paweł II był wśród nas - Urszula Hoffmann	3
1.3. Spotkanie wielkanocne Środowiska „Pałac” - Hanna Nowicka	4
1.4. Konkurs pt. „Biografie żołnierzy AK...” w Lesznie - Stanisław Sznigir ...	6
1.5. Z miejsca na miejsce	7
1.6. Pamięć o losach więźniów Żabikowa	10
II. POLEMIKI I OPINIE	
2.1. Chodzi o status żołnierzy AK - Zbigniew Przybysz	11
III. MATERIAŁY HISTORYCZNE (wspomnienia i relacje)	
3.1. Jak Stalin powstrzymał zajęcie Warszawy. Plan Żukowa i Rokossow- skiego - Jan Nowak Jeziorański	13
3.2. Generał Stefan Rowecki - twórca i budowniczy AK - Zofia Grodecka	17
3.3. Powstańcze wspomnienia... Ostatnie walki na Starym Mieście - Stani- sław Sedlaczek - Junior	26
3.4. Moje ułańskie przygody - Longin Chimorodo	31
3.5. Droga do wolności - Bogdan Karliński	33
IV. Z REDAKCYJNEJ POCZTY	
4.1. List P. Jana Nowaka Jeziorańskiego	41
V. INFORMACJE I KOMUNIKATY	
5.1. Ulga paszportowa	42
5.2. Rozporządzenie RM z 4 marca br.	42
5.3. Dar dla Stoczni Gdańskiej	43
5.4. Z żałobnej karty	43

I. Z ŻYCIA ZWIĄZKU

1.1. Protest skierowany do Premiera RP

Szanowny Panie Premierze!

Zarząd Okręgu Wielkopolska Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej przesyła w załączeniu swą uchwałę z 20 czerwca br. z głębokim przekonaniem, że ze-
chce Pan wziąć pod uwagę naszą opinię i apel o przerwanie szkodliwej i kompromituja-
cej wysoki urząd państwowy działalności publicznej zastępcy kierownika Urzędu ds.
Kombatantów i Osób Represjonowanych - p. Ryszarda Jarzębowskiego.

Z poważaniem

PREZES

Zarządu Okręgu Wielkopolska

mjr rez. mgr Stefan Ignaszak

Do wiadomości:

Zarząd Główny ŚZZAK

19 czerwca 1997 r.

UCHWAŁA

Zarząd Okręgu Wielkopolska Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej zdecydowanie protestuje przeciwko sformułowaniom użytym przez zastępcę kierownika Urzędu ds. Kombatantów i Osób Represjonowanych - min. Ryszarda Jarzębowskiego w jego oficjalnym wystąpieniu na rocznicowej imprezie GL i AL w Polichnie pod Piotrkowem Trybunalskim.

Powrót do metod kłamliwej propagandy stalinowskiej, przedstawiającej w zupełnie fałszywym świetle rolę i skalę działań bojowych polskich sił zbrojnych w okresie oku-
pacji i w czasie walk o wolność i suwerenność kraju, od lat już zdyskredytowanej przez
rzetelną wiedzę historyczną i ujawnione dokumenty, jest po prostu skandalem politycz-
nym.

Senator R. Jarzębowski nie po raz pierwszy zademonstrował swą postawę poli-
tyczną, ukształtowaną przez przewrotną i wrogą Polsce propagandę stalinowską, wypa-
czając konsekwentnie prawdę historyczną. Jego postawa dowodzi albo zupełnej niezna-
jomości rzeczywistej historii, albo zdecydowanej złej woli i służenia sprawie niezgodnej
z polską racją stanu. W obu przypadkach dyskredytuje to nie tylko środowisko poli-
tyczne, z którego się wywodzi, ale przede wszystkim kompromituje reprezentowany
przez niego urząd państwowy.

Z tego względu Zarząd Okręgu Wielkopolska Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej w pełni solidaryzuje się z Uchwałą Zarządu Głównego ŚZZAK z 17 czerwca br. domagającą się natychmiastowego odwołania min. Ryszarda Jarzębowskiego z funkcji zastępcy kierownika Urzędu ds. Kombatantów i Osób Represjonowanych, ponieważ jego osoba i skandaliczne wypowiedzi urząd ten kompromitują.

SEKRETARZ

Zarządu Okręgu Wielkopolska
mgr Urszula Hoffmann

PREZES

Zarządu Okręgu Wielkopolska
mjr rez. mgr Stefan Ignaszak

1.2. Ojciec Święty Jan Paweł II był wśród nas

„Pośród niesnasków - Pan Bóg uderza
w ogromny dzwon,
Dla Słowiańskiego oto Papieża
Otwarty tron...”

/Juliusz Słowacki/

Tak z perspektywy czasu możemy dziś powiedzieć, gdyż w dniu 2 czerwca 1997 r. uczestniczyliśmy w spotkaniu kombatantów z Janem Pawłem II w Gorzowie Wlkp.

Jak powiedział ks. Adam Dyczkowski, Biskup Zielonogórsko-Gorzowski „witać będziemy Człowieka będącego najwyższym autorytetem moralnym współczesnego świata, bo w międzynarodowym życiu publicznym nie ma innej postaci tej rangi”. Powitamy ponownie Papieża „który już w czasie pierwszej pielgrzymki do Ojczyzny mocą swego ducha podciął korzenie nieludzkiego komunizmu i nadal łamie fałszywe schematy i kategorie jakimi się posługuje współczesna cywilizacja”¹.

Na tym spotkaniu nie mogło zabraknąć delegacji Zarządu Okręgu Wielkopolska Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej w Poznaniu. W skład delegacji - w ramach przyznanych miejsc przez Radę Kombatantką, która była organizatorem wyjazdu - wchodził kol. kol.: Wacław Adamski (Szare Szeregi), Henryk Drętkiewicz (Jodła), Urszula Hoffmann (Szare Szeregi), Hanna Nowicka (Pałac - Pomnik). Wiceprezes Zarządu Okręgu kol. Jan Baldwin Ramułt jechał jako członek Rady Kombatantkiej.

Ponadto do Gorzowa Wlkp. podążały dwa mikrobusy, zorganizowane przez Zarząd Okręgu ŚZZAK, z pocztami sztandarowymi Okręgu i Inspektoratu Poznań oraz środowisk: „Pałac”, „Pomnik” i „Wierchy”. W skład pocztów wchodził kol. kol.: Włodzimierz Bystrzycki (Wierchy), Teodoria Gadzińska (Jodła), Marian Jarczewski (Wierchy),

¹ por. A. Dyczkowski

Maria Krzyżańska (Jodła), Tadeusz Lubomski (Pomnik), Jolanta Mazur (Pałac), Józef Mielcarek (Pałac), Ludwik Misiek (Pałac), Marian Osipowicz (Ostra Brama), Maria Schulz (Pomnik), Jerzy Schramm (Wierchy), Tadeusz Stawujak (Wierchy).

Po przyjeździe do Gorzowa Wlkp. na teren parku maszynowego 4 Nadwarciańskiej Brygady Saperów, mogliśmy się przekonać jakie tłumy kombatanatów z całej Polski przybyły na to historyczne spotkanie. Byli to ludzie u schyłku swoich dni, którzy ponad pół wieku temu stanęli w obronie Ojczyzny zagrożonej złą zmową dwóch imperialnych mocarstw, by na zawsze wykreślić Polskę z mapy Europy. Podjęli oni wtedy walkę w obronie Narodu skazanego na zagładę, sięgnęli po broń w słusznej sprawie obrony życia i ludzkiej godności. Walczyli pod sztandarami „Bóg-Honor-Ojczyzna”. Nic też dziwnego, że każdy na swój sposób przeżywał spotkanie z Ojcem Świętym i wspólną modlitwę o jasną przyszłość naszej Ojczyzny, o godne życie Polaków, o dobre imię Polski wśród narodów świata, o spokój duszy kolegów poległych w obronie Ojczyzny jak i zamordowanych w okresie powojennym za swoje przekonania.

Wszyscy uczestnicy Spotkania otrzymali identyfikatory udziału w spotkaniu z herbem papieskim i Krzyżem Weterana projektu naszego Kolegi ze Środowiska „Syrena” Jerzego Hofmana, któremu gratulujemy. Cieszymy się, że jego propozycja spośród wielu innych została wybrana, szkoda tylko, że nosili ją nie tylko Kombataneci...

Urszula Hoffmann

1.3. Spotkanie wielkanocne Środowiska „Pałac”

Dnia 3 kwietnia 1997 r. odbyło się w sali „Herbowej” Urzędu Wojewódzkiego w Poznaniu koleżeńskie spotkanie Środowiska „Pałac”. Na uroczystość tę przybyli również zaproszeni goście z Zarządu Okręgu: prezes mjr Stefan Ignaszak, wiceprezesi kol. Jerzy Żurkowski i kol. Jan Baldwin Ramułt, sekretarz Zarządu kol. Urszula Hoffmann i przewodnicząca komisji socjalnej kol. Wanda Drozdowska. Naszym gościem był również kapelan Akowców poznańskich, ks. prałat Leonard Poloch.

Niespodzianką tego spotkania był suto zastawiony i pięknie udekorowany stół świąteczny. Kanapki z różnymi wędlinami, serami i innymi przysmakami oraz napoje i ciastka z własnego zakładu ofiarował nam poznański przedsiębiorca, pan Adam Nowak. Poza tym pan Wojciech Kandulski, mistrz sztuki cukierniczej przysłał nam wspańnięte ciasta świąteczne oraz jako dekorację stołu wielkanocnego, 3 duże zające z czekolady i karmelu.

Zorganizowanie zawdzięczamy naszemu wiceprezesowi kol. Stefanowi Bronieckiemu, który nawiązał kontakt z kolegami rzemieślnikami.



Spotkanie Wielkanocne Środowiska „Pałac” w dniu 3 kwietnia 1997 r.

Po przywitaniu wszystkich przez wiceprezesa Środowiska „Pałac” kol. Stefana Bronieckiego, prezes Okręgu mjr Stefan Ignaszak wręczył kol. Marii Mańkowskiej odznakę „WETERAN WALK O NIEPODLEGŁOŚĆ”. Następnie ks. prałat Leonard Poloch poświęcił jajka i potrawy oraz złożył nam serdeczne życzenia w patriotyczno-religijnym przemówieniu. Z kolei głos zabrał pan prezes mjr Stefan Ignaszak, witając wszystkich i składając życzenia w imieniu Zarządu Okręgu i Zarządu Głównego Świątowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej. Po tych wypowiedziach nastąpiło ogólne składanie sobie życzeń i dzielenie jajkiem. Przywitaliśmy też oklaskami pana Adama Nowaka, sponsora naszej uroczystości.

Kolejną niespodzianką spotkania były występu chóru młodzieżowego ze szkoły podstawowej w Kobylnicy, który przybył na zaproszenie kol. Józefa Mielcarka. Program artystyczny chóru, złożonego z 17-tu osób i dwóch akompaniujących mu gitarzystów, przygotowała nauczycielka wychowania muzycznego, pani Anna Kulczyńska. Ze wzruszeniem wysłuchaliśmy Hymnu AK, pieśni patriotycznych i wielkanocnych.

Kontakty z młodzieżą szkolną są bliskie naszym sercom i z tego powodu na wszystkich naszych uroczystościach jest obecna młodzież ze Szkoły Podstawowej w Kobylnicy oraz Szkoły Podstawowej i Liceum Sióstr Urszulanek z Poznania.

Hanna Nowicka

1.4. Konkurs pt. „Biografie żołnierzy AK...” w Lesznie

Kuratorium Oświaty w Lesznie zorganizowało w bieżącym roku szkolnym konkurs dla młodzieży szkół podstawowych i średnich o żołnierzach Armii Krajowej. Był to już drugi konkurs o tej tematyce; dwa lata temu zorganizowany został podobny lecz tylko dla młodzieży szkół średnich, pt. „Wiedza o Armii Krajowej”. W tym roku natomiast temat jego brzmiał: „Biografie żołnierzy Armii Krajowej mojego najbliższego środowiska”, a jego celem było pogłębienie wiedzy o Armii Krajowej i przedstawienie sylwetek żołnierzy AK województwa leszczyńskiego, zapoznanie z bohaterami, często tragicznymi ich losami i ogromnym wkładem w walkę w okresie II wojny światowej.

Konkurs polegał na tym, że młodzież szkolna miała dotrzeć do żyjących jeszcze bohaterów AK (nawet do tych, którzy mieszkają w odległych miejscowościach i zostali już przez wszystkich zapomnieni) i przeprowadzić z nimi wywiad.

Tematem wywiadu miał być życiorys żołnierza AK, ze szczególnym uwypukleniem walki z okupantem, walki w oddziale partyzanckim względnie w konspiracji. Wymagane było, aby uczniowie prosili swoich rozmówców o dokładne relacjonowanie osobistego udziału w konkretnych akcjach. Uczniowie mieli się też dowiedzieć, czy ich bohaterowie byli prześladowani w okresie reżimu stalinowskiego, np. czy byli wywiezieni na Syberię lub więzieni przez UB.

Od chwili ogłoszenia konkursu uczniowie mieli pięć miesięcy czasu na znalezienie żołnierza AK, przeprowadzenie z nim wywiadu i napisanie samodzielnie pracy. Konkurs był dobrze zapropagowany więc zgłosiło się do niego wiele szkół, a w każdej z nich po kilku, a nawet kilkunastu uczniów.

Konkurs był dwuetapowy - eliminacje szkolne, a następnie finały wojewódzkie, na które szkoły nadesłały najlepsze, wyselekcjonowane prace, ocenione na stopień bardzo dobry lub celujący. Szkoły średnie nadesłały 18 prac, a podstawowe 31. Komisja Wojewódzka konkursu, powołana przez Kuratora Oświaty, wybrała najlepsze z nich, przyznając autorom odpowiednie miejsce i nagrody.

W pionie szkół średnich pierwsze miejsce zdobyły Anna Chomicz i Elżbieta Chomicz - obie z Liceum Ogólnokształcącego w Górze; drugie miejsce zajęła Małgorzata Chochowska, a trzecie Ewelina Waląg, Dagmara Milewicz i Dorota Pujanek - uczennice LO w Górze.

W pionie szkół podstawowych zwyciężyły: pierwsze miejsce - Renata Chuda ze Szkoły Podstawowej nr 3 w Gostyniu, drugie miejsce - Jakub Zajaczek z Lipna i Agnieszka Szczekutowicz ze Szkoły Podstawowej nr 2 w Górze.

Materiał zawarty w wielu pracach okazał się bardzo interesujący i wartościowy pod względem historycznym. Obejmował on m.in. heroiczną walkę żołnierzy, ich osobisty udział w zasadzkach, zdobywaniu placówek niemieckich, wysadzaniu mostów i torów kolejowych itp. Z prac wynika też, że różny był stopień zaangażowania poszczególnych żołnierzy w walkę z okupantem i różnie potoczyły się ich losy po wojnie. Wielu było prześladowanych, niektórzy wywiezieni na Sybir, inni więzieni przez stalinowski Urząd Bezpieczeństwa. Tylko niektórym udało się uniknąć represji.

Relacje konkursowe ujawniły też inne, smutne zjawisko. Otóż gdy po roku 1989 Armia Krajowa zyskała należne uznanie, a jej żołnierze mogli nawet zorganizować własny związek, władze ŚZZAK i władze państwowe przyznały wielu byłym Akowcom wysokie odznaczenia państwowe - Krzyże Zasługi, a nawet Krzyże Kawalerskie i Oficerskie Orderu Odrodzenia Polski. Lecz dziwnym trafem, zarówno wysokość odznaczeń jak i ich ilość w wielu przypadkach niepełnie odpowiadały rzeczywistemu wkładowi żołnierzy w walkę z okupantem. Jako przewodniczący Komisji Wojewódzkiej tego konkursu, jako partyzant bardzo operatywnego oddziału, a następnie zesłaniec na Syberię i więzień reżimu stalinowskiego, ze smutkiem stwierdzam, że wielu prawdziwych i wielkich bohaterów Armii Krajowej zostało pominiętych. Jaskrawym przykładem tego zjawiska jest w moim odczuciu bohater wyróżnionej pierwszą nagrodą pracy Anny Chomicz.

Warto podkreślić fakt, że organizatorzy konkursu przygotowali dla wszystkich uczestników, którzy dotarli do finałów wojewódzkich, atrakcyjną wycieczkę do Warszawy, przewidzianą na czerwiec. Przewodnikiem tej autokarowej, bezpłatnej wycieczki został p. Ryszard Rusiniak - powstaniec warszawski. Pokazał on uczestnikom wycieczki, gdzie toczyły się najcięższe walki powstańcze i gdzie Akowcy przeprowadzali poszczególne znane zamachy na gestapowców.

Głównym sponsorem, który zapewnił środki na wycieczkę, było leszczyńskie Kuratorium Oświaty.

Stanisław Sznigir

Od redakcji:

Mamy nadzieję, że kol. Sznigir - autor powyższej informacji i przewodniczący wojewódzkiej komisji konkursowej - udostępni nam niektóre, najlepsze prace konkursowe, celem opublikowania ich na łamach Biuletynu.

1.5. Z miejsca na miejsce ...

Ta tradycyjna piosenka harcerska wyciąga nas, szaroszeregowców co roku na majówki. Tak też było i w tym roku. Wyznaczona na godzinę 7.00 rano zbiórka zgromadziła punktualnie ponad 40 osobową bratnią harcerską przy wspaniałym autobusie Komendy Chorągwi Wielkopolskiej Związku Harcerstwa Polskiego. Trasa wiodła przez Środę (gdzie doszło 2 druhów), Jarocin i Pleszew do Gołuchowa, gdzie zjawiliśmy się dzięki staraniom naszego druha Mieczysława Żurowskiego - mgr. inż. leśnictwa. Wynegocjował on nasz przyjazd z mgr. inż. Janem Suderem, dyrektorem Ośrodka Kultury Leśnej.

Po powitaniu grupy, dyrektor J. Suder przedstawił nam zakres prac Ośrodka podległego Regionalnej Dyrekcji Lasów Państwowych w Poznaniu, podkreślił znaczenie ogólnopolskiego Muzeum Leśnictwa, należącego do najmłodszych tego typu placówek

naukowo-oświatowych i omówił wyznaczony dla Ośrodka Kultury Leśnej w Gołuchowie program na „Dziś, jutro i pojutrze”. Pan Dyrektor ze względu na obowiązki służbowe przekazał nas w ręce swego współpracownika mgr. inż. Józefa Nadolnego, który towarzyszył nam do ostatnich chwil naszego pobytu w gościnnym Gołuchowie.

Po śniadaniu „z plecaka” i kawie lub herbacie z kuchni Domu Pracy Twórczej Leśników, ruszyliśmy na podbój włości gołuchowskich obejmujących 165 ha. Piękny zamkowy park dendrologiczny należy do największych i najciekawszych w Polsce. Został założony w drugiej połowie XIX wieku przez Jana i Elżbietę Izabellę z domu Czartoryską, małżeństwo Działyńskich oraz ich wybitnego ogrodnika Adama Kubańskiego. Park posiada kilkaset gatunków drzew rodzimych i egzotycznych rozmieszczonych na malowniczym pagórkowatym terenie.

Poprzez park doszliśmy do Zamku renesansowego, jakby „żywcem” przeniesionego z Łańcutu, górującego od 1599 r. nad parkiem. Zamek był przebudowany w drugiej połowie XIX wieku w stylu renesansu francuskiego i do 1939 r. pełnił funkcję prywatnego muzeum Czartoryskich znanego z dużej kolekcji waz greckich. Niestety po wojnie wazy zrabowane przez Armię Radziecką tylko częściowo zostały zwrócone i znajdują się w Muzeum Narodowym w Warszawie. Natomiast Zamek jest obecnie oddziałem Muzeum Narodowego w Poznaniu i posiada cenne zbiory sztuki europejskiej i bliskowschodniej oraz ekspozycje prezentowane wymiennie.

Kolejnym obiektem zwiedzania było Muzeum Techniki Leśnej, mieszczące się od 1983 r. w wyremontowanym budynku gospodarczym „Dybul”. Wystawa ta umożliwia poznanie narzędzi i przyborów m.in. do przygotowania gleby, pielęgnacji sadzonek oraz pozyskiwania drewna, kory garbarskiej, żywicy itp. Specyficzne urządzenia łowieckohodowlane oraz do ochrony ptaków, nietoperzy i mrówek rozmieszczono wzdłuż ścieżki do zagrody żubrów. Ta pokazowa zagroda żubrów istnieje w Gołuchowie od 1977 r. i stanowi atrakcję dla wielu turystów.

Z dużym zainteresowaniem obejrzelśmy szkółki drzew i krzewów ozdobnych, które - przeznaczone wprawdzie dla potrzeb parku - znajdują się również w wolnej sprzedaży, toteż niektórzy z nas wrócili z ciekawymi zakupami. Podziwialiśmy winnice z drugiej połowy XIX wieku znajdujące się na terenie szkółki drzew. Ostatnio zostały odrestaurowane i oszkłone.

Zwiedziliśmy też stałą wystawę Muzeum Leśnictwa, które od 1986 r. mieści się w XIX-wiecznym pałacyku „Oficina”. Sale I piętra zawierają interesujące eksponaty z dziedziny związku lasu i leśnictwa z literaturą i sztuką, a sale II piętra eksponują wielowiekowe powiązania człowieka z lasem i rozwój polskiego leśnictwa.

Johann Wolfgang Goethe powiedział: „z naturą nie można żartować ani jej przechytrzyć. Jest ona zawsze prawdziwa, poważna i surowa, zawsze po jej stronie jest słuszność, a błędy i pomyłki robi tylko człowiek”. O tym, że „z naturą nie można żartować” przekonali się pracownicy Ośrodka Kultury Leśnej w Gołuchowie, kiedy to w Wielki Piątek tego roku ogromna wichura wyrwała 600 dorodnych drzew. Nie załamani tym leśnicy zabrali się niezwłocznie do sadzenia nowych drzewek.

Z dotychczasowych kontaktów z leśnikami wypracowaliśmy tradycję symbolicznego sadzenia drzewek. I tutaj posadziliśmy 3 daglezie na cześć naszych zmarłych harcerzy. Dh Kazimierz Kwiatkowski i dh Kryspina Jasińska posadzili drzewko ku czci pierwszego Komendanta Szarych Szeregów dh hm. Floriana Marciniaka, dh hm. Mieczysław Knapski i dh Maria Kanarecka - drzewko dla upamiętnienia pamięci zmarłego w 1976 r. dh hm. Stefana Mirowskiego, przewodniczącego Związku Harcerstwa Polskiego, niezawodnego przyjaciela poznańskich Szaroszeregowców. Trzecie drzewko posadzili dh hm. Kazimierz Mielcarski drużynowy „Wiarusów” i dh Lilka Jelinowska by uczcić pamięć hm. Jana Poplewskiego, żołnierza Armii Krajowej, wychowawcy wielu pokoleń harcerzy. Jan Poplewski w kwietniu 1950 r. został aresztowany za przynależność do organizacji harcerskiej „Bi-Pi”¹. Zmarł w grudniu tegoż roku w więzieniu przy ul. Młyńskiej w Poznaniu. Po posadzeniu drzewek, stojąc w kręgu odśpiewaliśmy hymn „Ula Przemysław”, „Już lipa rozstula...”.

Z zadumy po tej wzruszającej uroczystości wyrwał nas głos dh Mieczysława Żurowskiego, zapraszający na obiad. Na świeżym powietrzu bardzo nam smakowała grochówka z wkładką (dopuszczalna była repeta), a wspaniale nas ożywiła kawa z wyśmienitym drożdżowym ciastem.

Po krótkim odpoczynku ruszyliśmy ochoczo by zrealizować kolejny punkt programu zwany „Niespodzianką”. Po 20 minutach marszu przez las okazało się, że tą niespodzianką jest największy w Wielkopolsce głaz narzutowy zwany Kamieniem św. Jadwigi. Głaz o wysokości 3,7 m i obwodzie 22 m. tylko w 1/3 jest widoczny, gdyż pozostałe 2/3 kryje ziemia.

Przemiliły pobyt u Leśników w Gołuchowie zakończyliśmy ogniskiem pt. „Chrońmy środowisko”, w czasie którego dyrektorowi Ośrodka mgr. inż. Janowi Suderowi i naszemu zaprzyjaźnionemu już opiekunowi mgr. inż. Józefowi Nadolnemu Komenda Szarych Szeregów wręczyła książki z podziękowaniem za umożliwienie przeżycia tak interesującego i miłego dnia na łonie natury. Czas do godziny 20.00 wypełniły piosenki harcerskie, żołnierskie i ludowe, poezja dotycząca ochrony środowiska i ilościściowy humor. Towarzyszył nam Zespół Muzyczny „Wiarusów”.

Czas jest nieubłagany, więc musieliśmy się zżegnać z naszymi 4 druhnami z Kręgu Szarych Szeregów w Krotoszynie. Dotarły one do nas rano krotoszyńską taksówką, która punktualnie o godz. 20.00 po nie przyjechała.

U. H.

¹ Robert Baden Poweell, twórca skautingu.

1.6. Pamięć o losach więźniów Żabikowa

W niedzielę 8 czerwca br. odbyła się na terenie byłego obozu policyjnego w Żabikowie patriotyczna manifestacja ku czci zakatowanych tu i rozstrzelanych w okresie od kwietnia 1944 r. do stycznia 1945 r. więźniów, głównie żołnierzy Armii Krajowej. Przez obóz ten, w którym Gestapo trzymało m.in. więźniów politycznych będących w śledztwie, przeszło około 1500 żołnierzy wielkopolskiej konspiracji wojсковей. Ci, którzy przeżyli pełne wymyślnych tortur śledztwo, byli albo rozstrzeliwani, albo kierowani do obozów koncentracyjnych. Tak zginęło w Żabikowie blisko 200 oficerów, podoficerów, żołnierzy i członków polskich organizacji podziemnych, a na ich czele płk gen. Henryk Kowalówka („Zrąb”), mjr Jan Kamiński („Franek”), mjr Władysław Marmurowicz („Żwir”), płk Edmund Effert („Jan”), kpt. Zbigniew Krzekotowski („Michał”), kpt. Sylwester Pniewski („Burger”), por. Marian Kwiatkowski („Konrad”), por. c.w. Konrad Latanowicz („Adam”) i inni wybitni patrioci.

Uroczystości w dniu 8 czerwca rozpoczęła msza św. za bohaterów, którzy zginęli w Żabikowie, odprawiona w kościele parafialnym w Luboniu przez kapelana ŚZZAK - księdza Leonarda Polocha. Po mszy, uświetnionej pięknym, okolicznościowym kazaniem, uczestnicy uroczystości przeszli w pochodzie za pocztami sztandarowymi na teren byłego obozu. Przemarsz zabezpieczał Komisariat Policji z Lubonia. Przy ścianie śmierci, Komenda Garnizonu WP z Poznania, wystawiła warty honorowe oraz włączyła werblistów do ceremonii apelu straconych w obozie. Pochyliły się w hołdzie dla tych bohaterów sztandary: Okręgu Wielkopolska ŚZZAK, byłego Inspektoratu Poznań ŚZZAK, środowisk: „Pałac”, „Jodła”, „Ostra Brama” ŚZZAK, Związku Więźniów Politycznych Hitlerowskich Obozów i Więzień, Środowiska „Szare Szeregi” ŚZZAK, Związku Więźniów Politycznych Okresu Stalinowskiego, Związku Sybiraków, Wojewódzkiego Związku Inwalidów Wojennych, Związku Solidarności Kombatantów, Związku Kombatantów R.P. i Byłych Więźniów Politycznych z Poznania i Lubonia, Związku „Niepokonani 56”, Związku Poznań 56 „Cegielski”, Związku Żołnierzy Narodowych Sił Zbrojnych, Drużyny harcerzy z Lubonia i Szkoły nr 1 z Lubonia.

W czasie uroczystości odczytano apel straconych w Żabikowie, przypomniano historię obozu, wręczono Krzyże Armii Krajowej rodzinie por. Czesława Surmy (pośmiertnie) oraz byłemu więźniowi Żabikowa - Stanisławowi Wolnemu.

Ostatnim doniosłym akcentem manifestacji było złożenie kwiatów pod ścianą śmierci przez licznie przybyłych przedstawicieli władz państwowych i samorządowych, Poznańskiego Garnizonu WP, organizacji kombatanckich i społecznych, harcerstwa i szkół oraz innych uczestników tej uroczystości.

Opracował L.M.

II. POLEMIKI I OPINIE

2.1. Chodzi o status żołnierzy AK

Mija już ósmy rok powstania niepodległej i suwerennej Trzeciej Rzeczypospolitej Polskiej. Chyba więc najwyższy czas zająć się sprawą, którą chciałbym dziś poruszyć. Chodzi o status żołnierzy Armii Krajowej.

Jesteśmy zrzeszeni w „Światowym Związku”, jesteśmy uczestnikami czynnej walki w najcięższych warunkach konspiracji i bojów w regularnych jednostkach partyzanckich z bezpardonowym wrogiem okupującym naszą Ojczyznę. Gineliśmy masowo w obozach zagłady - zarówno u Niemców, jak i u sowietów. Walczyliśmy od pierwszych do ostatnich dni okupacji, a także przez wiele lat po zakończeniu drugiej wojny światowej, gdy w majestacie stalinowskiego prawa (obowiązującego wówczas) zamordowano przeszło 140 tysięcy żołnierzy Armii Krajowej i ... nie mamy uprawnień przysługujących byłym żołnierzom tzw. „wojska polskiego”.

Jesteśmy obecnie ludźmi starymi i schorowanymi, a nie możemy leczyć się w szpitalach i sanatoriach wojskowych, ani korzystać z ulgowych lekarstw przysługujących żołnierzom - emerytom.

Większość obecnych emerytów „wojskowych” to ludzie, którzy nie brali udziału w walkach, a ponadto żołnierze „wojskowi” byli znakomicie wynagradzani finansowo w postaci żołdu, czy wysokiej pensji oficerskiej. Teraz, mając wysokie emerytury, korzystają z bezpłatnego leczenia w jednostkach wojskowej służby zdrowia i z zaopatrzenia w lekarstwa - co stawia ich w znakomitej sytuacji w porównaniu do tej w jakiej znajdują się żołnierze AK, którzy ochotniczo walczyli bez żołdu, bez umundurowania i należytego wyposażenia. Walczyli i ginęli. Podtrzymywali honor narodu i cierpieli przez lata poniewierki, nazywani przez stalinowską propagandę „zapłutymi karłami reakcji”. A choć od tamtych lat czasy się zmieniły, dziś w wolnej, niepodległej i suwerennej Ojczyźnie właśnie ci - najbardziej przez los pokrzywdzeni - nie mają nawet praw przysługujących kombatantom na całym świecie.

Okazuje się, że możemy zrzeszać się w „Światowym związku”, możemy mieć sztandary i defilować z nimi przy różnych rocznicowych okazjach lub na pogrzebach kolegów, ale to wszystko. Od reszty wara!

Czy tak powinno być i czy tak być musi? Czy możemy coś na to poradzić? Chyba tak. Musimy jednak najpierw obudzić się z letargu i - miast ograniczyć się do urządzania „spotkań towarzyskich” - solidnie zająć się znalezieniem sposobu wyegzekwowania należnych nam praw.

Zbliżają się wybory parlamentarne. Dotychczas ani w Sejmie ani w Senacie nie mieliśmy własnych przedstawicieli Armii Krajowej, a Urząd do spraw Kombatantów też nie jest przecież naszym reprezentantem lecz agendą rządową. Apeluję więc do Zarządu Głównego ŚZZAK by poszukał sposobu jak wprowadzić do parlamentu kandydatów reprezentujących żołnierzy AK. Jeżeli nie będziemy tam mieli swoich przedstawicieli, to kto się za nami ujmie, kto będzie reprezentował nasze sprawy i interesy. Do-

świadczenie już nas chyba nauczyło, że często przedstawiciele różnych partii, którzy podczas kampanii wyborczej - by zyskać dla swych kandydatów głosy poparcia ze strony byłych Akowców - mienia się spadkobiercami naszych idei niepodległościowych, po wyborach ogarnia zbiorowa amnezja.

Od zakończenia wojny minęło już pół wieku. Czas zabił rany i w polskim parlamencie znalazło się nawet miejsce dla reprezentantów „mniejszości niemieckiej”. To jest zrozumiałe. Ale jak w tej sytuacji pojąć, że nie ma w parlamencie reprezentacji żołnierzy AK? A powinna być, bo nazbierało się wiele spraw do załatwienia, a najważniejsza z nich to zrównanie uprawnień żołnierzy Armii Krajowej ze statusem emerytów służb mundurowych WP.

Chyba te ostatnie lata życia, jakie nam - starcom jeszcze pozostały, powinny być sprawiedliwie ocenione i odpowiednio uszanowane. Ponadto chcemy mieć wpływ na dalsze losy Ojczyzny, która kosztowała nas rzekę krwi i tysiące istnień ludzkich. Chcemy mieć możność baczenia, by dążenia do „wspólnej Europy” nie stało się parawanem dla sprzedawania majątku narodowego w obce ręce oraz dla wynaradawiania i deprawowania społeczeństwa, a szczególnie młodego pokolenia Polaków.

Być może wprowadzenie przedstawicieli Armii Krajowej do parlamentu będzie już naszą ostatnią akcją, ale - moim zdaniem - taka akcja jest konieczna.

Zbigniew Przybysz
(Lis)

III. MATERIAŁY HISTORYCZNE (wspomnienia i relacje)

Od redakcji:

Zbliży się kolejna, 53 już rocznica Powstania Warszawskiego, które było jednym z najbardziej bohaterskich ale i dramatycznych wydarzeń w naszej historii, do dziś wywołującym liczne dyskusje na temat jego słuszności i celowości oraz poniesionych w jego wyniku strat i osiągniętych efektów. Najgoręcej i najzapalczywiej dyskutują oczywiście ludzie nie mający wiele do powiedzenia, a opierający swe opinie na serwowanej nam przez dziesiątki lat kłamliwej i wykrętnej propagandzie komunistycznej rodem z Moskwy.

Stąd też uważamy za celowe przypomnienie artykułu znanego publicysty Jana Nowaka Jeziorańskiego, zamieszczonego przed trzema laty na łamach Tygodnika Powszechnego. Autor, w oparciu o dokumenty, wyjaśnia w nim za czyją sprawą i na czyj rozkaz takie, a nie inne musiały być losy Powstania. Bo 17 września 1939 r. wcale nie był jedynym radzieckim ciosem w polskie plecy, zadany w czasie II wojny światowej.

Materiał ten publikujemy poniżej za wiedzą i pisemną zgodą autora, wyrażoną w liście skierowanym do koleżanki z naszego Społecznego Komitetu Redakcyjnego. Treść tego listu zamieszczamy w rozdziale „Z redakcyjnej poczty”. Drugi materiał pt. „Gra o Polskę” ukaże się w następnym numerze „BI”.

3.1. Jak Stalin powstrzymał zajęcie Warszawy. Plan Żukowa i Rokossowskiego

Reprodukowany na str. 14 dokument ukazuje się po raz pierwszy w pełnym brzmieniu i tłumaczeniu na język polski. Stanowi *on corpus delicti* - bezpośredni, rzeczowy dowód na to, że ofensywa sowiecka w strategicznym kierunku Berlina zatrzymana została przez Stalina pod Warszawą w sierpniu 1944 r. wbrew propozycjom i planom dowództwa wojskowego. Z dokumentu wynika niezbicie, że decyzja Stalina wynikała z przesłanek politycznych, a nie wojskowych. Zawiera on plan operacji, która miała doprowadzić do zajęcia Warszawy. Plan przedłożony został Stalinowi przez Żukowa i Rokossowskiego w dniu 8 sierpnia 1944. Ofensywa miała być przeprowadzona w dwóch skokach. W fazie wstępnej, między 10 a 20 sierpnia, natarcie na prawym skrzydle frontu miało doprowadzić do zlikwidowania niemieckiego worka między Narwią a Bugiem, zwisającego niebezpiecznie od północy nad wojskami Rokossowskiego. W tej pierwszej fazie celem było wypchnięcie Niemców za Narew i uchwycenie przyczółka na zachodnim brzegu rzeki w rejonie Pułtuska i Serocka.

Równocześnie natarcie na południe od Warszawy miało doprowadzić do rozszerzenia przyczółka pod Magnuszewem i Warką aż po Radom. W ten sposób na południu i północy od stolicy zostałyby, zajęte pozycje wyjściowe do następnego skoku. Miał on się rozpocząć po pięciu dniach przerwy trwającej od 20 do 25 sierpnia. Przerwa była konieczna dla podciągnięcia artylerii, baz lotniczych i zaopatrzenia.

W dniu 25 sierpnia z obu przyczółków na południu i na północy od stolicy miało wyjść natarcie, które doprowadziłoby do zajęcia Warszawy manewrem okrążającym. Obcegi miały się zamknąć na zachód od miasta na linii od Ciechanowa poprzez Skierniewice i Tomaszów Mazowiecki. Groźba okrążenia i zniszczenia prawdopodobnie zmusiłaby Niemców do odwrotu i opuszczenia stolicy bez walki. Ze względów propagandowych do Warszawy, opuszczonej przez Niemców, miała wkroczyć Armia Berlinga posuwająca się od południa wzdłuż zachodniego brzegu Wisły.

Stalin odrzuca plan operacji warszawskiej

Znaczenie dokumentu polega na tym, że obala on dwie propagandowe tezy, które miały tłumaczyć decyzje Stalina względami wojskowymi. Pierwsza z nich mówiła, że letnia ofensywa po dotarciu do linii Wisły potrzebowała bardzo długiej przerwy na podciągnięcie zaopatrzenia i przygotowań do następnego natarcia. Z dokumentu wynika, że obaj sygnatariusze, Żukow i Rokossowski, gotowi byli podjąć ofensywę już 10 sierpnia. Plan operacji wysłany był do Stalina telegraficznie 8 sierpnia o godz. 20.05. Autorzy zgłaszali w nim gotowość rozpoczęcia operacji już 10 sierpnia, a więc w 48 godzin później. Oczekiwali więc odpowiedzi od Stalina w ciągu następnego dnia - 9 sierpnia. Tymczasem w nocy z 9 na 10 sierpnia Stalin po raz drugi przyjął na Kremlu Mikołajczyka i oświadczył mu, że pierwotnie liczył się z zajęciem miasta w dniu 6 sierpnia, ale przeciwuderzenie niemieckie pokrzyżowało te plany. W widoczny sposób Stalin wyolbrzymiał chwilowe niepowodzenie, poniesione w pierwszych dniach sierpnia na przedmieściu Warszawy. Z rozmowy jasno wynikało, że powstańcy nie mogą liczyć na rychłą

Do Naczelnego Głównodowodzącego
Marszałka Związku Radzieckiego towarzysza STALINA

Proponujemy taktykę dalszych działań Pierwszego Frontu Białoruskiego i szkic planu operacji warszawskiej.

1/ Operację warszawską można rozpocząć po wyjściu armii na linię rzeki Narew i opanowaniu przyczółka na jej zachodnim brzegu na odcinku Pułtusk, Serock.

Szyk bojowy armii odległy jest od rzeki Narwi o 120 km; dla pokonania tej odległości potrzeba 10 dni. Tym samym operację ofensywy wojsk prawego skrzydła frontu, z ich wyjściem na linię Narwi, należy przeprowadzić koniecznie w terminie od 10 do 20 sierpnia.

2/ W tym samym czasie na lewym skrzydle frontu siłami 69 armii 8 armii gwardyjskiej, 7 gwardii korpusu kawaleryjskiego i 11 korpusu pancernego należy koniecznie przeprowadzić operację wstępną z zadaniem rozszerzenia przyczółka na zachodnim brzegu Wisły, celem wyjścia tych wojsk na linię: Warka, Stromieć, Radom, Wierzbica.

Aby przeprowadzić operację, ze składu Pierwszego Frontu Ukraińskiego należy koniecznie przekazać w skład Pierwszego Frontu Białoruskiego pierwszą dywizję pancerną Katukowa i skierować ją z rejonu Opatowa przez Ostrowiec, Siemno celem uderzenia w kierunku północnym i wyjścia na linię: Zwoleń, Radom, dla wsparcia 69, 8 gwardii, 7 korpusu kawaleryjskiego i 11 korpusu pancernego w zniszczeniu przeciwnika.

Równocześnie z tym należy koniecznie istniejącą linię rozgraniczającą Pierwszy Front Białoruski i Pierwszy Ukraiński przesunąć na północ do linii Krasnostaw, rzeka Rżanka, Opoczno, Piotrków. Uszczelnia to szyki bojowe wojsk Pierwszego Frontu Białoruskiego i wzmocni siłę uderzeniową naszych wojsk na kierunku radomskim.

3/ Po przeprowadzeniu tych działań i wyjściu wojsk prawego skrzydła frontu na linię Narwi, a wojsk lewego skrzydła na linię: Warka, Stromieć, Radom, Wierzbica armia będzie potrzebowała co najmniej pięciu dni do przeniesienia bazy lotnictwa, do podciągnięcia artylerii, rezerw, a także dla dostawy amunicji i materiałów pędno-smarowych.

4/ Biorąc pod uwagę czas konieczny dla przygotowania – operację warszawską można rozpocząć wszystkimi siłami frontu od 25 sierpnia – celem wyjścia na linię: Ciechanów, Płońsk, Wyszogród, Sochaczew, Skierniewice, Tomaszów i zajęcia Warszawy.

W operacji dla ofensywy bardziej na północ wykorzystać trzy armie, pierwszy pancerny i pierwszy kawaleryjski korpus, a dla ataku bardziej na południe od Wisły wykorzystać 69 armię, 8 armię gwardyjską, pierwszą pancerną i drugą pancerną armię, dwa korpusy kawaleryjskie, jeden korpus pancerny i jedną armię kosztem prawego skrzydła frontu.

Pierwsza armia polska będzie w tej operacji działać wzdłuż zachodniego brzegu Wisły z zadaniem współdziałania z wojskami prawego skrzydła i centrum celem zdobycia Warszawy.

5/ Informując o powyższym prosimy o zatwierdzenie naszych przemyśleń dotyczących prowadzenia dalszych operacji ofensywnych przez wojska Pierwszego Frontu Białoruskiego i naszych obliczeń czasowych co do ich realizacji.

Żarow
Rumiancew

Raport marszałków Związku Radzieckiego G.K. Żukowa (ps. Żarow) i K.M. Rokossowskiego (ps. Rumiancew) do Naczelnego Głównodowodzącego w sprawie przeprowadzenia operacji warszawskiej przez wojska Pierwszego Frontu Białoruskiego.

Thum. JAN STRZAŁKA

odsiecz. Fakt, że Żukow i Rokossowski gotowi byli do podjęcia ofensywy w 4 dni zaledwie po zakończeniu bitwy pancерnej na wschód od Pragi, świadczy, że Rosjanie ponieśli tam chwilową porażkę, która nie wywarłaby większego wpływu na dalszy przebieg operacji.

Plan Rokossowskiego i Żukowa nie został przez Stalina zaaprobowany. W ciągu następnych trzech tygodni wojska Pierwszego Frontu Białoruskiego, zamiast wykorzystać miażdżącą przewagę nad przeciwnikiem, ograniczyły się do odpierania niemieckich prób zlikwidowania przyczółków na zachodnim brzegu Wisły. Wolno przypuszczać, że Stalin oczekiwał w tym czasie upadku Powstania. Dopiero w dniu 29 sierpnia Stalin i zastępca szefa sztabu generalnego, gen. Aleksiej L. Antonow podpisali rozkaz, by po zajęciu Pragi i wypchnięciu Niemców poza Narew, wszystkie jednostki przeszły do trwałej obrony w całym pasie frontu. Szczegółowe instrukcje obejmujące także zajęcie Pragi zawarte były w rozkazie operacyjnym wydanym przez Rokossowskiego 3 września (odnośnik nr 913, op. Archiwum Ministerstwa Obrony ZSRR, Zespół 233, nr ewidencyjny 2356, T. 26; str. 196). Przez następne cztery miesiące zadanie Pierwszego Frontu Białoruskiego miało się ograniczyć do utrzymywania zajętych pozycji i przygotowań do przyszłych działań zaczepnych. Zarządzona przerwa nie znajdowała żadnego uzasadnienia operacyjnego.

Ofensywa zimowa podjęta w pięć miesięcy później, w dniu 12 stycznia 1945, rozwinęła się dokładnie według planów proponowanej operacji sierpniowej. Manewr okrążający zmusił Niemców do opuszczenia Warszawy bez walki 17 stycznia 1945 r. Gdyby ten sam kalendarz zastosować do dużo łatwiejszych pod względem klimatycznym warunków letnich - wojska sowieckie zajęłyby Warszawę 1 września 1944 r. Rokossowski nacierając w kierunku Berlina dotarłby do linii Odry 10 września. Plan niedosłej operacji warszawskiej obala także drugą propagandową tezę, że naczelne dowództwo sowieckie nie mogło prowadzić równocześnie natarcia na Bałkanach i na północ od Karpat. Przeczy temu fakt podpisania planu operacji warszawskiej nie tylko przez dowódcę Pierwszego Frontu Białoruskiego, K.K. Rokossowskiego, ale także przez G.K. Żukowa, który w swej roli zastępcy głównodowodzącego Stalina odpowiadał za oba teatry operacyjne. Najwidoczniej dwaj generałowie uważali, że oba fronty dysponują dostatecznymi siłami i zaopatrzeniem, by samodzielnie i równocześnie wykonać swe zadania. Późniejsze przesunięcie dwóch jednostek z frontu w Polsce na Bałkany było wynikiem decyzji unieruchomienia frontu północnego. Utrzymanie linii obronnej wymagało o wiele mniejszych sił niż natarcie.

Odrzucenie przez Stalina planu operacji warszawskiej opóźniło o pięć miesięcy postępy w strategicznym kierunku Berlina. Umożliwiło to zajęcie większej części Niemiec przez wojska alianckie wiosną 1945, ze wszystkimi tego konsekwencjami dla powojennego układu sił.

Jak odkryto tajny plan zajęcia Niemiec?

Ujawnienie dokumentu przedstawiającego niedoszły plan Żukowa i Rokossowskiego ma za sobą długą historię. Wojskowi historycy MON dowiedzieli się po raz pierwszy o jego istnieniu z wywiadu, jakiego marszałek K.K. Rokossowski udzielił prasie francuskiej w końcu lat pięćdziesiątych. Idąc po tym śladzie płk Stanisław Komornicki wraz z dwoma współpracownikami Biura Historycznego MON rozpoczęli poszukiwania w wojskowych archiwach sowieckich w Moskwie. Początkowo odmówiono Polakom nawet dostępu do katalogów. Gdy pomimo tego metodą dedukcji polscy badacze zdołali zidentyfikować właściwą teczkę, okazało się, że została ona wyłączona jako ściśle tajna z raportów, rozkazów i meldunków operacyjnych Pierwszego Frontu Białoruskiego. Dopiero w końcu roku 1962 udało się Komornickiemu wykorzystać osobistą życzliwość gen. S.P. Płatowa, zastępcy szefa sztabu generalnego do spraw naukowych, by zdobyć potajemnie dostęp do raportu z 8 sierpnia 1944 r. i odnotować najistotniejsze fragmenty. Włodzimierz Wołoszyn wprowadził je do swej pracy „Na Warszawskim Kierunku Operacyjnym”.

Cenzura wstrzymała druk książki Wołoszyna, chociaż autor trzymał się wiernie oficjalnej tezy sowieckiej. Historycy wojskowi nie dali jednak za wygraną. Ktoś wpadł na pomysł, by podrzucić zdobytą informację marszałkowi M. Spychalskiemu jako temat do odczytu. Spychalski polknął przynętę i odczyt wygłosił w Towarzystwie Historycznym w Warszawie w 1963 r. Cenzura nie mogła zapobiec ogłoszeniu sprawozdania z odczytu ministra obrony w „Przeglądzie Historycznym”. W ten sposób próby zatajenia planów niedosłej operacji zostały w końcu udaremnione i książka Wołoszyna wraz z niepełnym tekstem raportu ukazała się wreszcie w końcu 1964 r.

Wołoszyn podał mylnie w swojej pracy, że plan operacji warszawskiej przedstawiony został Stalinowi przez członków Rady Wojennej Frontu Białoruskiego, Żarowa i Rumiancewa. Pozbawiało to depeszę większego znaczenia. W rzeczywistości były to pseudonimy Żukowa i Rokossowskiego. Rozszyfrował je prawidłowo Andrzej Pomian w radiowym odczycie nadanym przez RWE w 1970 r.

W trzy lata później niepełny i nieznacznie zmieniony tekst dokumentu ogłosił generał armii Siergiej M. Sztienenko w swej pracy „Sztab Generalny w latach wojny”, Moskwa 1973. Podał prawdziwe nazwiska obu sygnatariuszy.

Pełny tekst zamieszczony został po raz pierwszy w języku rosyjskim we wrześniu ub. roku w pracy kolektywu autorskiego pod przewodnictwem S.J. Ławrienowa: „ZSRR - Polska. Historia współpracy wojskowej. Dokumenty i materiały”. Praca ukazała się w Moskwie nakładem wydawnictwa: Teppe-Terra.

Propaganda ZSRR i Polski Ludowej przez długie lata podtrzymywała fałsz mówiący, że plany letniej ofensywy nigdy nie przewidywały przekroczenia Wisły. Ukrywano zakończenie dyrektywy „Stawki” (Najwyższego dowództwa) z 27 lipca 1944 r. Nakazywało ono zajęcie Pragi w dniach 5-8 sierpnia, zdobycie przyczółków na za-

chodnich brzegach Narwi i Wisły i zwiniecie obrony na zachodnim brzegu Wisły (czyli zajęcie Warszawy) z możliwością natarcia na Toruń i Łódź. Dyrektywy podpisał Stalin i gen. A.L. Antonow, zastępca szefa sztabu generalnego.

Plan z 27 lipca (prawdopodobnie uzupełniony 29 lipca) przedstawia bardziej szczegółowo mapa S.M. Sztienki zamieszczona w jego pracy. Udaremniony on został przez przeciwnatarcie niemieckie. Zmusiło ono do nieznacznego odwrotu zagon pancerny, który okrążał Pragę od południa i wschodu.

Jan Nowak Jeziorański

3.2. General Stefan Rowecki (1895-1944) twórca i budowniczy Armii Krajowej

Przybrane nazwiska: Paweł Nowak, Jan Sokołowski, Józef Sokołowski; pseudonimy: Duleba, Grabica, Grot, Inżynier, Jan, Kalina, Stefan Radecki, Rakon, Tur. Dyplomowany oficer służby stałej piechoty WP: podpułkownik (16.08.1924), pułkownik (1.01.1932), generał brygady (3.05.1940), generał dywizji (1.01.1944). Odznaczony dziewięciokrotnie Krzyżem Walecznych, Orderem Virtuti Militari V i IV klasy, Orderem Odrodzenia Polski klasy IV, Krzyżem Niepodległości, Krzyżem oficerskim francuskiej Legii Honorowej, Złotym Krzyżem zasługi, Krzyżem Armii Krajowej (1967- pośmiertnie) oraz amerykańskim Legion of Merit (1984 - pośmiertnie).

Generał Stefan Rowecki był Komendantem Głównym ZWZ-AK od 30 czerwca 1940 do 30 czerwca 1943 roku. Tego dnia, w środę, kilka minut przed godziną dziesiątą, został aresztowany przez ekipę warszawskiego Gestapo w mieszkaniu przy ul. Spiskiej 14 m. 10, poczem następnego dnia wczesnym rankiem przewieziony samolotem do Berlina.

O tym ciężkim dla Armii Krajowej ciosie - doniesiono w meldunku organizacyjnym do władz londyńskich: „osobną pozycję w całokształcie prac naszych stanowi aresztowanie dnia 30.VI. ob. Grota, autorytetu powszechnie w kraju uznanego, dowódcy znakomitego, którego strata dla sprawy powstania jest nie do powetowania” [Andrzej Kunert: Słownik biograficzny konspiracji warszawskiej 1939-1944. T. 1. Warszawa 1987 s. 135].

Może warto więc raz jeszcze, w pięćdziesiątą czwartą rocznicę aresztowania, przypomnieć sylwetkę człowieka, który przez trzy lata wywierał swoją wyjątkową osobowością decydujący wpływ na ukształtowanie polskiej armii podziemnej i który jako jedyny miałby prawo powiedzieć o sobie: „Armia Krajowa to ja”.

Stefan Paweł Rowecki, legendarny generał „Grot” urodził się 25 grudnia 1895 r. w Piotrkowie Trybunalskim, jako syn Stefana Augusta i Zofii Chrzanowskiej. W rodzinie urzędniczej o rodowodzie szlacheckim, podtrzymywano tradycje powstańcze i niepodległościowe, co ukształtowało charakter młodego Stefana, który całe życie był dumny ze swych żołnierskich przodków.

Gdy w 1906 r. zaczął uczęszczać do nowo założonego gimnazjum polskiego w rodzinnym mieście, od razu znalazł się w środowisku konspiracyjno-niepodległościowym. Wiosną 1911 r. był współorganizatorem a następnie pierwszym drużynowym tajnego zastępu skautowego w Piotrkowie. Od jesieni 1912 r. uczył się w Szkole Mechaniczno-Technicznej H. Wawelberga i S. Rotwanda w Warszawie. Wstąpił wtedy do tajnego, wojskowego Oddziału Polskich Drużyn Strzeleckich, przyjmując pseudonim „Stefan Radecki”. Po ukończeniu naprzód kursu podoficerskiego w Rabce w 1913 r. a następnie oficerskiego kursu instruktorskiego w Nowym Sączu, Rowecki w sierpniu 1914 r. zaangażował się do Legionów Polskich Piłsudskiego.

Z chwilą wybuchu I wojny światowej znalazł się w zawiązkach kadrowych późniejszego 5 pp I Brygady Legionów. W grudniu 1914 r. otrzymał stopień ppor. WP.

Był kolejno dowódcą sekcji i p.o. d-cy plutonu w V batalionie, dowódcą plutonu a następnie adiutantem I batalionu 5 pp. Wraz ze swym pułkiem przeszedł cały chlubny szlak bojowy, z głośnymi bitwami pod Łowczówkiem, Konarami, Stowyhorozem i Kostiuchnowką. W czasie walk został trzykrotnie ranny. Szczególnie dokuczala mu całe życie rana nogi, odniesiona w bitwie pod Konarami.

Po kryzysie przysięgowym (lipiec 1917 r.) przebywał w obozie dla internowanych oficerów w Beniaminowie. Stamtąd odszedł do Polskiej Siły Zbrojnej (Polnische Wehrmacht) jako wykładowca w stopniu porucznika i dowódca klasy w Szkole Podchorążych Piechoty w Ostrowii Mazowieckiej. W listopadzie 1918 r. wykazał się niezwykle śmiałą akcją, rozbrajając kompanię niemiecką w rejonie Ostrowii siłami dziesięciu ludzi. Za ten wyczyn otrzymał swój pierwszy Krzyż Walecznych, a trzy inne oraz Order Virtuti Militari V klasy za udział w walkach 5 pp Legionów. Od kwietnia do lipca 1919 r. walczył na froncie w szeregach 34. pp.

Po odzyskaniu niepodległości 23-letni por. Stefan Rowecki kończy w Warszawie Kurs Wojenny Szkoły Sztabu Generalnego otrzymując awans na kapitana Sztabu Generalnego i przydział w grudniu 1919 r. do Naczelnego Dowództwa w Oddziale I (Organizacyjnym). Wiosną 1920 r. udaje się na front bolszewicki jako szef Oddziału II frontu Południowo-Wschodniego i Środkowego, następnie Grupy Uderzeniowej gen. Edwarda Śmigłego-Rydza wreszcie Dowództwa 2. Armii. W lipcu tegoż roku otrzymuje awans do stopnia majora, zostając od września szefem Oddziału III Dowództwa 4. Armii, a od lutego 1921 r. zastępcą szefa Oddziału III Naczelnego Dowództwa potem szefem sekcji planów w Biurze Ścisłej Rady Wojennej.

Ukończywszy ze stopniem celującym Kurs Doszkolenia oficerów Sztabu Generalnego w Wyższej Szkole Wojennej (listopad 1921-październik 1922 r.) i odbywszy kilkumiesięczny staż liniowy w 41. pp - Rowecki od 1923 r. był kierownikiem Wydziału Naukowo-Wydawniczego i zastępcą szefa Wojskowego Instytutu Naukowo-Wydawniczego. W tym okresie rozwija ożywioną działalność natury organizacyjnej i edytorskiej, wydając przez 10 lat „Przegląd Wojskowy”, a nade wszystko drukuje liczne artykuły z dziedziny wojskowości, stając się cenionym teoretykiem z tego zakresu. W swoim dorobku życiowym ma ponad dziewięćdziesiąt publikacji z lat 1916-1942. Najcenniejszą pozycją jest książka pt. „Walki uliczne”, Warszawa 1928.

W WINW pracował do końca sierpnia 1926 r. i już w stopniu podpułkownika dypl. został przeniesiony do Generalnego Inspektoratu Sił Zbrojnych (GISZ) na stanowisko I Oficera w sztabie Inspektora gen. Józefa Rybaka. W ramach ówczesnej kadry oficerskiej Stefan Rowecki należał bezsprzecznie do elity intelektualnej. W 1927 r. gen Rybak wystawił swemu podwładnemu proroczą - jak się później okazało - opinię służbową: „Płk SG Rowecki posiada nadzwyczaj energiczny, można powiedzieć brutalny sposób myślenia; nadzwyczaj ambitny, pracowity, zawsze gotów do ponoszenia odpowiedzialności za swe czyny, posiada b. dużo inicjatywy i umysł praktyczny (...). Wybitny oficer SG, który rokuje najlepszą przyszłość, będzie chlubą Armii Polskiej... [w:] Stefan Rowecki w relacjach. Warszawa 1988 s. 83.

Z początkiem 1930 r. Rowecki otrzymuje nominację na dowódcę 55. pp w Lesznie Wielkopolskim i tutaj zostaje awansowany 1 stycznia 1932 r. do stopnia pułkownika. Pobyt w Lesznie okazał się jednym z najlepszych okresów życia Stefana Roweckiego. Odnosi szereg sukcesów dowódczych podczas dorocznych manewrów i porządkuje swoje życie rodzinne, po nieudanym pierwszym małżeństwie z Haliną Paszkowską, żeniąc się powtórnie z Eugenią Borzychowską. Jednak utrzymuje nadal silną więź emocjonalną z córką Ireną. Znajduje czas na pasję myśliwską, jazdę konną, wędkarstwo a także ożywione kontakty towarzyskie. Gdy w listopadzie 1935 r. płk Rowecki opuszczał Leszno Wielkopolskie, żegnano z żalem dowódcę, który nie tylko uczynił pułk jednostką wzorową ale z którym społeczeństwo miasta nawiązało serdeczną nić sympatii.

Początek 1936 r. przynosi nowe stanowisko: dowódcy Brygady Korpusu Ochrony Pogranicza „Podole” w Czortkowie nad Seretem.

Po przeszło dwóch latach następny przydział: dowódcy piechoty dywizyjnej, czyli zastępcy dowódcy 2. dywizji piechoty Legionów w Kielcach. Rowecki spodziewa się teraz objęcia dowództwa jednej z trzydziestu dywizji, ale w czerwcu 1939 r. zostaje mianowany przez gen. Tadeusza Kasprzyckiego dowódcą nowo tworzonej brygady pancerno-motorowej z miejscem postoju w Warszawie. Ta druga w Polsce jednostka zmotoryzowana wymagała ogromnego wysiłku organizacyjnego. Na tych pracach zastała płk. Roweckiego II wojna światowa. Warszawska Brygada Pancerno-Motorowa weszła do akcji 3 września 1939 r. z zadaniem zorganizowania osłony Wisły od Dębina po Solec. Niestety przeciwnatarcie Brygady z dnia 13 września dało sukces tylko miejscowy i nie było w stanie zlikwidować przedmościa niemieckiego. Nastąpił odwrót - w ramach Armii Lublin - w wyniku którego płk Rowecki znalazł się w Warszawie z zamiarem przedostania się na Węgry i dalej na Zachód.

Po rozmowie jednak z gen. Michałem Karaszewiczem-Tokarzewskim pozostał w kraju, decydując się wziąć udział w tworzeniu zakonspirowanego wojska. Wyrobiono mu dokumenty na nazwisko Józefa Sokołowskiego i zatrudniono fikcyjnie w straży fabrycznej Gazowni Miejskiej a potem jako urzędnika w Wydziale Ewidencji ludności. Prawdopodobnie takie dokumenty miał w chwili aresztowania. W okresie okupacji Stefan Rowecki starał się zmienić nieco wygląd zewnętrzny. Krótko ostrzygł włosy, zapuścił wąsy, nosił okulary i używał czasem na ulicy laski. Niestety nie udało się ukryć dostatecznie jego charakterystycznej, mocnej sylwetki i twarzy o pięknych, wyrazistych rysach.

Od około 5 października 1939 r. pełnił - pod pseudonimem „Stefana Grabicy” - funkcję Szefa Sztabu i zastępcy Dowódcy Głównego Służby Zwycięstwu Pałski. Na początku stycznia 1940 r., zgodnie z instrukcją Nr 1 podpisaną przez Komendanta Głównego ZWZ, gen. Kazimierza Sosnkowskiego, został Komendantem Obszaru Nr 1 (Warszawa) Związku Walki Zbrojnej. W rzeczywistości kierował działalnością konspiracyjną ZWZ w strefie całej okupacji niemieckiej a formalnie Komendantem tego Obszaru został w marcu 1940 r. i równocześnie - wobec aresztowania wyznaczonego na stanowisko Komendanta Obszaru Okupacji Sowieckiej Tokarzewskiego objął również teren zabużański. Taki stan rzeczy urzędowo potwierdzono w maju 1940 r., mianując z dniem 3 maja tego roku płk. dypl. Roweckiego generałem brygady. Rozkaz z 18 czerwca 1940 r. przyniósł nominację na pełnomocnego zastępcę Komendanta Głównego ZWZ na cały Kraj. Po rozwiązaniu zaś przez gen. Władysława Sikorskiego Komendy Głównej ZWZ we Francji - 30 czerwca 1940 r. został mianowany Komendantem Głównym. Od 14 lutego 1942 r., po zmianie nazwy Związku Walki Zbrojnej na Armię Krajową, był jej Dowódcą posługując się także zamiennie tytułem Komendanta Sił Zbrojnych w Kraju.

W ciągu trzech lat dowodzenia wojskową konspiracją używał wielu pseudonimów, najczęściej: „Kalina”, „Rakoń”, „Jan”, „Tur”, „Inżynier” i „Grot”. Ten ostatni przeszedł z nim do legendy, stając się członem nazwiska.

Brak pełnej, udokumentowanej monografii Armii Krajowej utrudnia ocenę działalności generała Stefana Roweckiego na stanowisku dowódcy wojska w konspiracji. Zaciemniają obraz również tendencyjne, pseudonaukowe prace „historyczne” wydawane w Polsce do lat osiemdziesiątych. W konsekwencji przemian w życiu politycznym kraju, zapoczątkowanych w sierpniu 1980 r., stało się możliwe rzetelne prezentowanie sylwetki Dowódcy AK społeczeństwu. Na czołowe miejsce wysuwa się tutaj biografia pióra Tomasza Szaroty (Stefan Rowecki „Grot”. Warszawa 1983).

W funkcji Komendanta Sił Zbrojnych w Kraju skupiły się wszystkie problemy walki Armii Krajowej i życia jej członków. Tę funkcję - jak wspomina płk dypl. Kazimierz Pluta-Czachowski, szef Oddziału V Dowodzenia i Łączności KG AK - generał „Grot” traktował niemal bezosobowo i wykorzystywał ją z pominięciem wszelkich przywilejów. W kontaktach służbowych z podwładnymi był wzorem samodyscypliny, szczerości i prostoty a poza służbą koleżeńską równości. Wykluczał dla siebie jakiegokolwiek szczególne względy, zabraniając m.in. organizowania ochrony osobistej i dopuszczając ją tylko w punktach konspiracyjnej pracy zespołowej. Dzielił z żołnierzami armii podziemnej niebezpieczeństwa służby, z żelazną konsekwencją stawiając na równi ciężkie jej wymagania w stosunku do siebie i podkomendnych.

Dzięki swoim wyjątkowym zdolnościom organizacyjnym i pracowitości zdołał Rowecki zainicjować i poprowadzić szereg działań, które bez niego nie nabrałyby takiego rozmachu. Posiadał własną koncepcję podziemnego wojska. Ideologię jednoczącą w organizacji konspiracyjnej kierowanej przez niego stanowiło trwanie Państwa Polskiego. Armia Krajowa tworzyła formację państwową, realizującą model podziemnego wojska, kontynuującego - w oparciu o organa kierownicze na emigracji - rozpoczętą 1 września 1939 r. wojnę. Przyjęcie zasady legalizmu różniło polskie podziemie od europejskich ruchów oporu.

Powstanie narodowe

Celem nadrzędnym wojska w konspiracji było według Roweckiego utworzenie w kraju siły zbrojnej, która mogłaby przekształcić się w powstańczą armię w momencie wybuchu powstania narodowego. Przewidywał on, że do rozstrzygającego starcia z wrogiem upłynie parę lat, ale już w 1940 r. został opracowany w KG ZWZ zarys powstania powszechnego, wielokrotnie potem uaktualniany. Prace nad tym planem prowadził zespół pod kierunkiem płk. dypl. (gen. bryg.) Stanisława Tatara, przy czynnym współudziale Stefana Roweckiego.

Podczas okupacji podstawowym zadaniem wojskowej organizacji konspiracyjnej stały się prace zmierzające do wykształcenia sprawnie działającego aparatu wojskowego, wykorzystującego własną kadrę dowódczą, oddziały bojowe oraz rezerwę. Podziemne wojsko, chociaż organizowane przez oficerów, miało być w zasadzie służbą obywatelską, opartą o ochotniczy zaciąg. Należy podkreślić, że tym sposobem, włączając naród do powszechnego oporu, osiągnięto w efekcie końcowym armię złożoną z ponad 400 tysięcy żołnierzy podziemnego wojska.

Akcja scaleniowa

Przy wymienianiu zasług gen. „Grota” dla polskiej organizacji podziemnej, wypuklić należy szczególnie trudną i długotrwałą akcję weryfikacji i scalania wszelkich inicjatyw oraz grup wojskowych w Kraju. Działyły one na własną rękę, rozdrabniając siły i utrudniając zdyscyplinowanie społeczne i bojowe. Ideą porządkującą Roweckiego było utworzenie ogólnonarodowej, apolitycznej armii podziemnej poddanej jednemu dowództwu i podporządkowanej realizacji planów powstańczych. Wykonywał on tym samym wyraźne i kategoryczne rozkazy Naczelnego Wodza, gen. Władysława Sikorskiego, traktującego tę akcję jako pierwszoplanową.

Wywiad

W czasie wojny najbardziej cenionym przez aliantów odcinkiem były zorganizowane przez Roweckiego prace w dziedzinie wywiadu. Pierwszy meldunek wywiadowczy z podpisem „Rakonia” nosi datę 22 lutego 1940 r. W tym zakresie, przy sprawnie funkcjonującej łączności, polskie podziemie osiągnęło wyniki, którymi nie mógł się poszczycić żaden z europejskich ruchów oporu. W ocenie Intelligence Service stwierdzano: „W ciągu pierwszego półrocza 1942 dostarczył polski wywiad ogromnie wartościowych informacji dotyczących następujących zagadnień:

1. Meldunki o ruchu kolejowym przez Polskę do i z frontu wschodniego były ogromnie wartościowe.
2. Otrzymaliśmy również wartościowe meldunki o niemieckich drogach strategicznych i o systemie kolejowym w Polsce (...).
3. Wywiad polski jest naszym najlepszym źródłem informacji, jeżeli chodzi o O.de B. na wschodnim froncie. Identyfikacje z terenu Polski były bardzo wartościowe i nale-

zy wyróżnić listy szpitalne podające miejsca postoju jednostek, do których należą ranni. Ogólnie mówiąc, meldunki stoją na bardzo wysokim poziomie i są uważane za ogromnie cenne”.

W ocenie ogólnej skierowanej do „tajnej organizacji wojskowej” podano:

1. „Nie możemy zbyt mocno podkreślić, jak wielką wagę i znaczenie przywiązujemy do wybitnych usług oddanych przez tę wspaniałą Organizację; zdajemy sobie sprawę z napotykanymi w tej dziedzinie trudnościami i przekazujemy najserdeczniejsze podziękowania oraz życzenia w związku z przeszłą, obecną i przyszłą pracą, która bez wątpienia przyczyni się znakomicie dla dobra naszej wspólnej sprawy”. (Armia Krajowa w dokumentach 1939-1945. T. 2. Wrocław 1990. Nr 325 s. 293-294).

Sabotaż i dywersja

„Rakoń” jako komendant obszaru okupacji niemieckiej już 19 marca 1940 r. podpisuje „Wytyczne działań sabotażowo-dywersyjnych” a w miesiąc później wydaje rozkaz powołujący do życia Związek Odwetu, wyspecjalizowaną formację, na czele której stanął mjr Franciszek Niepokólczycki - „Teodor”. ZO działał dwa i pół roku, mając na swym koncie spore osiągnięcia.

Wzmoczenie akcji sabotażowej w związku z wybuchem wojny niemiecko-rosyjskiej ukierunkowane było głównie na utrudnianie ruchu transportów niemieckich na wschód. We wrześniu 1941 r. „Grot” powołał specjalne oddziały sabotażowo-dywersyjne o kryptonimie „Wachlarz” pod dowództwem ppłk. Jana Włodarkiewicza - „Damiana” a później ppłk. Remigiusza Grocholskiego („Doktor”, „Inżynier”, „Waligóra”). Teren działania „Wachlarza” znajdował się mial na wschód od przedwojennej granicy państwa.

Jesienią 1942 r. Dowódca AK zdecydował połączenie „Wachlarza” i „Związku Odwetu” w jedną formację zbrojną pod nazwą Kierownictwa Dywersji, czyli sławnego później „Kedywu”, dowodzonego przez ppłk. Jana Mazurkiewicza - „Radosława”. Na koniec tego roku datuje się przejście działań AK z obrony do natarcia. Szczegółowe wytyczne dla zadań sabotażowo-dywersyjnych „Kedywu” oraz tworzonych teraz licznych oddziałów partyzanckich, „Grot” zamieścił w rozkazie z dnia 13 marca 1943 r. W załączniku do rozkazu polecił zaostrzyć akcje terrorystyczne przeciwko Niemcom specjalnie szkodliwym i bestialskim w stosunku do ludności polskiej, ograniczając równocześnie akty dywersyjne na linii komunikacyjnej wschód - zachód. Informując Rząd w Londynie o nowej taktyce walki z okupantem, Rowecki w depeszy z 29 kwietnia 1943 r. pisał: „Nie mogąc doczekać się po 3 latach należnego nam współdziałania i represji sprzymierzonych za bestialstwa niemieckie w Polsce, od jesieni ub. r. uruchomiłem własną, wzmoczoną akcję bojowo-dywersyjną, a ostatnio specjalnie terrorystyczną, przeciw okupantowi. Akcja ta osiągnęła zamierzony cel i jak dotychczas walkę nerwów z okupantem wygrywamy. Teraz my likwidujemy Niemców, a represji na razie brak (...)”. Tomasz Szarota: Stefan Rowecki „Grot”. Warszawa 1983 s. 208).

Należy też wspomnieć, że Dowódca AK kierował osobiście pracami swego aparatu dowodzenia, tj. Komendą Główną Armii Krajowej, której zręby powstały w okresie gdy płk Rowecki pełnił funkcję Szefa Sztabu i Zastępcy Dowódcy Głównego SZP.

Dla ujednolicenia kierowania sprawami wojskowymi, Minister Obrony Narodowej na Obczyźnie, gen. Marian Kukiel, powierzył gen. Roweckiemu 26 listopada 1942 r., za zgodą Naczelnego Wodza, Delegaturę Ministra Obrony Narodowej przy Delegaturze Rządu na Kraj. Ponadto jesienią tego roku Dowódca Armii Krajowej stanął na czele powstałego właśnie w obrębie KG AK Kierownictwa Walki Konspiracyjnej. Z jego inicjatywy, już po aresztowaniu, połączono KWK i działające równocześnie Kierownictwo Walki Cywilnej w jednolite Kierownictwo Walki Podziemnej.

Pisząc o generale „Grocie” trudno jest wymienić wszystkie jego zasługi dla Armii Krajowej i polskiego Podziemia. Był niekwestionowanym autorytetem we wszystkich sprawach dotyczących organizacji. Działalność jego wysoko oceniały też władze emigracyjne. W dniu 1 maja 1942 r. Naczelnny Wódz, gen. Sikorski przesłał depeszę-szyfr Dowódcy Armii Krajowej:

„General Kalina

W uznaniu niezwykłego męstwa i wspaniałej wytrwałości stwierdzanych codziennie czynem wobec wroga - za Jego tajną tak niebezpieczną, a dającą świetne wyniki pracę konspiracyjną - nadaję Panu Generalowi Krzyż Virtuti Militari Klasy Czwartej. W myśl naszej tradycji żołnierskiej przesyłam Ci, Generale, pocałunek Wodza.” (Armia Krajowa w dokumentach. T. 2. Wrocław 1990. Nr 300 s. 222).

Wśród blisko z Roweckim współpracujących osób cieszył się on wielkim mirem. Uważano, że Dowódca AK nadaje się szczególnie na to wyjątkowo odpowiedzialne, trudne i całkowicie samodzielne stanowisko. Szef Sztabu KG AK gen. Tadeusz Pełczyński „Grzegorz”, charakteryzując postać „Grota” - podkreślał jego wszechstronną inicjatywę i umiejętność przewidywania jak również dar pracy w zespole oraz talent negocjowania, co mu się bardzo przydawało w trudnych rozmowach z czynnikami politycznymi.

Mimo zachowywania anonimowości dla setek tysięcy podkomendnych, pseudonim „Grot” był powszechnie znany w kraju. A co gorsze, wydaje się, że nazwisko rodowe i funkcję konspiracyjną generała „Grota” w ZWZ-AK znali Niemcy już od początku roku 1940. Prawdopodobnie powodem było niedostateczne przestrzeganie w początkowym okresie zasad konspiracji, zwłaszcza przez przybywających z zagranicy niektórych kurierów i emisariuszy, niezbyt zorientowanych w działaniach intensywnie pracującego w Polsce Gestapo. „Grot” wielokrotnie w meldunkach do Naczelnego Wodza wspominał o tym zagrożeniu, bardzo utrudniającym pracę. Są poszlaki wskazujące, że w lipcu 1941 r. niemieckie władze bezpieczeństwa podjęły pierwszą próbę ujęcia Komendanta ZWZ. Prawdopodobnie w ciągu 1942 r. Niemcy zdobyli przedwojenną fotografię Roweckiego. Fakt uzyskania tej fotografii przez Gestapo znany był „Grotowi”, wiedział również o podjętych wszechstronnych staraniach dotarcia do niego, np. przez specjalnie zwalnianych z obozów jenieckich podoficerów z jednostek, którymi dowodził przed wojną. Za ujęcie generała Roweckiego wyznaczono nagrodę 100 tysięcy złotych. Niemcy zorganizowali specjalną grupę agentów, którzy zaopatrzeni w fotografię zajmowali się wyłącznie tropieniem „Grota”.

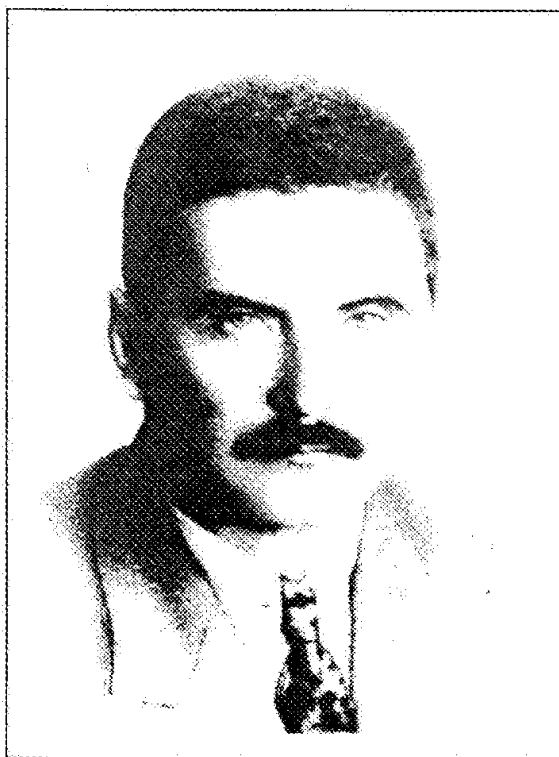
Aresztowanie Dowódcy Armii Krajowej tragicznego dnia 30 czerwca 1943r. najpewniej nie było przypadkowe. Wskazuje na to posiadanie przez Gestapo informacji, pozwalających na natychmiastowe zidentyfikowanie Stefana Roweckiego w chwili ujęcia. Na godzinę 10 tego dnia była wyznaczona w Dowództwie AK odprawa. Ustalono, że przed przyjściem na nią, Rowecki spotkał się ok. godz. 9.25 z jedną z łączniczek (Elżbietą Prądką-Zboińską - „Ela”) w okolicy placu Narutowicza. Po odebraniu zamówionej paczki z pieniędzmi, „Grot” udał się na ulicę Spiską 14 m. 10 do ściśle zakomunikowanego swojego prywatnego lokalu. O godzinie 9.55 na ulicę Spiską zajęła kawalkada aut z gestapowcami, pod dowództwem kierującego akcją SS-Untersturmführera Ericha Mertena. Policja zamknęła ulicę i otoczyła domy nr 12, 14 i 16, ustawiając na dachach karabiny maszynowe. Po jakimś czasie wyprowadzono „Grota” skutego kajdankami z drugim mężczyzną (gestapowcem) i cała kawalkada odjechała w kierunku Al. Szucha. W podziemiach gmachu Gestapo Dowódcę Armii Krajowej osadzono w pojedynczej celi. Lękając się odbicia więźnia, około czwartej nad ranem dnia 1 lipca 1943 r. przewieziono go na lotnisko Okęcie, skąd zabrano samolotem do Berlina. W siedzibie Głównego Urzędu Bezpieczeństwa Rzeszy i Prezydium Policji przez blisko dwa tygodnie trwały przesłuchiwanie aresztowanego. Z zeznań Niemców, uzyskanych po wojnie, wynika, że generał Rowecki odmówił jakichkolwiek rozmów dotyczących Armii Krajowej i polskiego Podziemia.

W połowie lipca został przetransportowany do obozu koncentracyjnego w Sachsenhausen i ułokowany w specjalnym bunkrze, przeznaczonym dla wybitnych więźniów. Był to parterowy budynek, otoczony kamiennym, trzymetrowym murem, zabezpieczonym dodatkowo drutem kolczastym pod napięciem elektrycznym. Stefan Rowecki przebywał tam w ścisłej izolacji. Wysocy funkcjonariusze Gestapo (np. Heinrich Müller) przeprowadzali z nim nadal rozmowy o sytuacji politycznej, podczas których wysuwali sugestie złagodzenia niemiecko-polskiego konfliktu i nawiązania współpracy antysowieckiej. Stanowcze odrzucenie przez Dowódcę Armii Krajowej wszelkich propozycji w tym zakresie - zapewne przyczyniło się do wydania rozkazu Himmlera i dokonania egzekucji w pierwszych dniach sierpnia 1944 r. Do tej pory nie wiadomo kiedy dokładnie i w jakich okolicznościach zginął „Grot”. Najpewniej zamordowano go na terenie krematorium w Sachsenhausen pomiędzy 2 a 7 sierpnia 1944 r. Ciało prawdopodobnie zostało spalone. Nie ma żadnych danych o jego grobie.

Znane obecnie świadectwa i dokumenty pozwalają na stwierdzenie, że o aresztowaniu Dowódcy Armii Krajowej zdecydowało wczesne rozpracowanie go przez Gestapo, jak i zdrada trzech osób: Ludwika Kalksteina, Blanki Kaczorowskiej i Eugeniusza Świerczewskiego. Dochodzenie przeprowadzone przez kontrwywiad AK wykazało, że Ludwik Kalkstein, kierujący grupą „H” („Hanka”) ofensywnej sieci wywiadowczej („Stragan”) Oddziału II Komendy Głównej ZWZ-AK, załamał się po aresztowaniu na początku kwietnia 1942 r. i został zwerbowany do współpracy z Gestapo. Po zwolnieniu z więzienia nawiązał kontakt z dwójką swoich dawnych podkomendnych z grupy „H” - Eugeniuszem Świerczewskim (swoim szwagrem) i Blanką Kaczorowską (późniejszą żoną), którzy zgodzili się z nim współpracować. Starania tej trójki zdrajców szybko przyniosły efekty w postaci aresztowań członków Oddziału II KG AK. Ukoronowaniem

zbrodniczej działalności było przyczynienie się do ujęcia generała „Grota”, w czym bezpośrednio uczestniczył Świerczewski. W chwili, gdy kontrwywiad ustalił rolę Świerczewskiego, Kalksteina i Kaczorowskiej, nastąpiło jeszcze kilka dalszych aresztowań ale zostali oni rozszyfrowani i zmuszeni do ukrycia się, przerywając działalność denuncjatorską. Dochodzenie w sprawie zdrajców prowadzone przez kontrwywiad AK zakończyło się aktem oskarżenia i wydaniem wyroku śmierci na całą trójkę. Wymierzenie kary udało się tylko w stosunku do Eugeniusza Świerczewskiego „Gensa”, zlikwidowanego 20 czerwca 1944 r. przez powieszenie. Gestapowiec Ludwik Kalkstein, w czasie Powstania noszący mundur SS i uczestniczący w walkach - przeżył wojnę. Ujęty został w sierpniu 1953 r. i skazany na karę dożywotniego więzienia, z którego wyszedł w wyniku amnestii w 1965 roku. Podobnie Blanka Kaczorowska, aresztowana w grudniu 1952 r., otrzymała karę dożywotniego więzienia i też uwolniona została w tym samym roku co Kalkstein.

Ubiegłe pięćdziesięciolecie nie sprzyjało wykorzystaniu wszystkich dostępnych dokumentów i świadectw jeszcze żyjących ludzi o okolicznościach wydania Dowódcy Armii Krajowej w ręce Gestapo. Sprawa nie jest zamknięta, historycy nadal starają się uzupełnić istniejące materiały dotyczące jednej z najcięższych i najdotkliwszych strat, jakie poniosła Armia Krajowa.



*Stefan Rowecki - zdjęcie do kenkarty.
Warszawa 1942 r.*



*Stefan Rowecki w mundurze galowym.
Ponieważ przy wydawaniu drukiem jego
Wspomnień i notatek rodzina nie posiadała
żadnego zdjęcia „półkownikowskiego”,
dorobiono tu trzecią gwiazdkę.*

O generale Roweckim - „Grocie” opublikowano do tej pory kilkaset prac, w tym parę książek. Trudno więc znaleźć nowe słowa na opisanie postaci tego wybitnego oficera zawodowego, który w czasie wojny wyrósł na męża stanu, a przez współczesnych - jakże słusznie - nazywany jest bohaterem narodowym. Płk dypl. Kazimierz Pluta-Czachowski - utrzymujący jako jeden z szefów oddziałów sztabu KG AK stały kontakt z Dowódcą przez przeszło trzy lata - stwierdził (Piękny życiorys [w:] Stefan Rowecki w relacjach. Warszawa 1988 s. 21): „Pozostawał z nami do ostatniego tchnienia, a potem pozostał wśród nas, w naszych sercach. Był wierny Polsce, obowiązkowi i podwładnym. Był niezmordowany w pracy, niezłomny w walce, twardy i dumny w więzieniach Gestapo. Jest wpisany legendarnym nazwiskiem w historię narodu”.

Zofia Grodecka
„Ewa”

Powstańcze wspomnienia...

3.3. Ostatnie walki na Starym Mieście

Piotr Stachiewicz w swojej książce „Starówka 1944” Warszawa 1983 na stronie 312 i 313 podaje - moim zdaniem - nieprecyzyjny opis ostatnich dni walk powstańczych na Starym Mieście w Warszawie (tj. 1 i 2 września 1944 r.). Byłem naocznym świadkiem tych zdarzeń, łącznikiem-żołnierzem AK Oddziału Osłonowego, wystawionego przez batalion AK „Gustaw”.

„Gustaw” - AK to większy oddział wojskowy - batalion, złożony z kilku kompanii, dowodzony przez kapitana/majora „Gustawa” - Ludwika Gawrycha, walczący głównie w rejonie Podwale-Piwna-Ślepa-Rycerska, w okolicy Konsystorza Prawosławnego („cerkwi”) i kościoła św. Marcina. W skład tego batalionu AK wchodziła kompania Hufców Polskich „Harcerska”, której dowódcą był porucznik „Kostka” - Wojciech Pszczółkowski. W kompanii „Harcerskiej” działaniami bojowymi wyróżniał się harcmistrz Hufców Polskich, podchorąży „Krakowski”, „Dada” - Tadeusz Hłakowicz-Naczko (przyrodni brat Zbyszka Fallenbühla - drużynowego 2 WDH-y „Błękitnej” w latach 1942/43/, d-ca trzeciego plutonu „Harcerskiej”). Batalion „Gustaw” miał w swoim składzie również liczny pluton młodszych harcerzy HP - łączników, w którym wyróżniał się aktywnością druż „Lubicz” - Jerzy Świdorski z 2 WDH-y „Błękitnej” im. Tadeusza Reytana. Drużynowym 2 WDH-y był wówczas „Beski” - Marian Sedlaczek a przybocznym - piszący te słowa „Rolnik” (w latach 1943/44).

Batalion „Gustaw” AK wchodził w skład zgrupowania „Róg” dowodzonego przez majora „Roga” - Stanisława Błaszczaka. Pluton harcerzy HP - łączników był do bezpośredniej dyspozycji sztabu „Roga”. Zgrupowanie „Róg” podlegało „Grupie Północ”, którą od dnia 7. sierpnia 1944 r. dowodził pułkownik „Wachnowski” - Jan Karol Ziemiński.

Oddział Osłonowy wystawiony i zorganizowany przez batalion „Gustaw” - AK oraz przez oficerów „Roga”, składał się z ochotników wypróbowanych i doświadczonych w walce, świetnie uzbrojonych i przeszkolonych, odpornych psychicznie, głównie z harcerzy HP - „Reytaniaków”, członków lub wychowanków „Kręgu św. Jerzego”. Współzałożycielem „Kręgu” był mój ojciec.

Harcerze „Szarych Szeregów”, „Wigier” i główne siły Hufców Polskich odeszli wcześniej kanałami do Śródmieścia lub na Żoliborz. Jedynie mocno wykrwawiony „Parasol” (harcerze „Szarych Szeregów” - Odwód) walczył dzielnie garstką żołnierzy, w kilka osób - do ostatka, broniąc dostępu wroga do wjazdu kanałowego, na rogu ulicy Długiej i Miodowej (naroże zachodnio-południowe przy placu Krasińskich).

Oddział „Parasola” - Odwód kwaterował przy ul. Barokowej a potem przy Długiej niedaleko wjazdu; batalion „Gustaw” AK kwaterował przy ul. Kilińskiego 3, zaś batalion harcerski „Wigry” - przy ul. Kilińskiego 1.

Dowódcą Oddziału Osłonowego „Gustaw” - AK był kapitan/major „Włodek” - Włodzimierz Stetkiewicz, dawny dowódca kompanii „Aniela”, oficer sztabowy „Gustawa” - AK. Kapitan „Włodek” był oficerem starszym wiekiem, powolnym w ruchach, „misiowatym”, trochę łysawym, bardzo opanowanym i odpornym psychicznie - chodził bez broni! Kiedy dnia 1 września w południe zgłosiłem się do niego - dał mi pierwszy rozkaz: „natychmiast spać”. Ten rozkaz przywrócił mi siły fizyczne, bowiem mało spałem w ostatnich dniach bardzo zaciętych walk powstańczych. Wypoczywałem kilka godzin na ławie, przykryty kocem. Osobiście sądziłem, że kapitan „Włodek” jako oficer sztabowy, jest dowódcą ewakuacji „Starówki”, jednak te uprawnienia przypisywał sobie młody i zadziorny oficer żandarmerii polowej AK, strzegący wjazdu.

W dniach 1. i 2. września 1944 r. miejscem postoju kapitana „Włodka” jego adiutanta i sanitariuszki oraz łącznika - piszącego te słowa (czyli czteroosobowego „sztabu” Oddziału Osłonowego „Gustawa”) była piwnica przy wjeździe (róg ul. Długiej i Miodowej). Łącznik kapitana „Włodka” - „Rolnik” patrolował odcinek terenu między placówką „Dady” - „Krakowskiego” (z którym był także „Łan” a mp „Włodka” przy wjeździe).

Oddział Osłonowy bat. „Gustaw” - AK dowodzony przez „Włodka” składał się z 3 pododdziałów: „Krakowski”, „Jan”, „Juliusz”. „Krakowski” i „Łan” razem bronili „Piekielka” (pałacyk w rejonie ulic: Podwale, Kapitulna, Ślepa, Rycerska, Piekarska), zaś „Juliusz” patrolował przestrzeń między „Piekielkiem” a wjazdem kanałowym. Każdy Pododdział Osłonowy posiadał ckm lub rkm, steny i granaty. Łącznik „Rolnik” wyposażony był w karabin (mauzer), 10 naboji i 2 „handgranaty trzonkowe”.

Opowiadania, jakoby kpt. „Włodek” (przemęczony, słaby fizycznie i mający dolegliwości sercowe) nocą kontrolował placówki powstańcze - to poprostu bajeczki pisarskie. Była wtedy bardzo ciemna noc, zapewne bezksiężycowa, oświetlana co kilka minut rakietami świetlnymi - „flarami”. Łatwo było zablądzić na przedpolu działań bojowych, którego przecież kapitan „Włodek” dokładnie nie znał. Krajobraz gruzów Starego Miasta w ostatnich dniach zaciętych walk powstańczych mocno się zmienił. Niemcy nie atakowali silnie nocą, bojąc się zasadzek saperskich a lokalne potyczki w rejonie „Piekielka” wynikały raczej z inicjatywy małych pododdziałów i pojedyn-

czych, pijanych żołnierzy npla. Chwilami wybuchała wymiana strzałów z broni maszynowej i walki na granaty. Nocą „Krakowski” podpalił skład apteczny na Podwalu.

Oddział Osłonowy początkowo miał trwać na placówce powstańczej do północy pierwszego na drugiego września 1944 r. (wg założeń sztabowych kapitana „Włodka”) i nie wolno mu było wycofać się ze stanowiska bojowego bez rozkazu dostarczonego przez „Rolnika”. Dopiero jednak o 5-tej nad ranem (kiedy zaczęło świtać) kapitan „Włodek” wydał przez łącznika rozkaz wycofania się dla załogi placówki. „Juliusz” wycofał się samodzielnie trochę wcześniej. „Krakowski” znał osobiście „Rolnika” z harcerstwa i dlatego nie było wymiany hasła i odzewu. Harcerze „Krakowskiego” ukrywali się w gruzach piwnicznych - ich szept zawsze mnie zaskakiwał, kiedy nocą skradałem się do nich. Harcerze - żołnierze świetnie wyćwiczeni, dobrze obserwowali na wszystkie strony i nadsluchiwali odgłosów z terenu walki. Informacje wymienialiśmy zawsze bardzo cichym szeptem prosto do ucha. Odnosiłem wrażenie, że druhowie HP żarliwie modlą się w milczeniu, w pozycji przykucniętej przy ckm-ie. Pożar apteki przy Podwalu rozświecał front wojenny od strony npla. Czasem z za Wisły zagrzemiały sowieckie działa. Czasem perełki kolorowych pocisków świetlnych łukiem paraboli nadlatywały ze wschodu i zachodu...

Nieprawdą jest, że był kryzys psychiczny w Oddziale Osłonowym; prawdą, niestety smutną, że żandarmeria polowa przy władzie nie potrafiła zapewnić żołnierskiego porządku przy schodzeniu do kanału. Młody i bardzo zdenerwowany d-ca żandarmerii co chwila strzelał w powietrze z pistoletu przy władzie, robiąc tym wielkie zamieszanie i wywołując śmiechy wśród żołnierzy frontowych, ewakuujących się nocą z pierwszego na drugiego września 1944 r.

Problem ewakuacji kanałami Oddziału Osłonowego „Gustawa” rozwiązał nalot niemieckich „sztukasów”. Był tylko jeden nalot trzema lub czterema samolotami, bardzo celny i skuteczny, małymi bombami burzącymi i zapalającymi (fosforowymi), z natychmiastowym zapalnikiem. Słyszałem straszliwy szum nurkujących samolotów, widziałem łuki kolorowych rakiet naprowadzających „sztukasy” npla, skierowanych na nas; nagle rakiety zmieniły swój bieg, uczułem gorące powietrze na twarzy - i zapadłem się w błąd, ciemną nieświadomość na około 10 minut (tak mi się wydawało, mogło być dłużej). Byłem wtedy ranny w głowę (w potylicę) i w lewe oko. Nie słyszałem detonacji, nie czułem żadnego bólu. Uratowały mnie wtedy stalowe kotły do gotowania strawy, za którymi się ukryłem. Koledzy z HP myśleli, że poległem i zaraz po bombardowaniu wbiegli do wjazdu.

Zalany krwią dowlokłem się do wjazdu do kapitana „Włodka”. Sanitariuszka „Włodka” zaprowadziła mnie do pomieszczenia piwnicznego z jeńcami niemieckimi. Tam lekarz - Niemiec mocno wystraszony - miałem wtedy przy sobie karabin a za pasem 2 „handgranaty” - zlał mi obficie głowę spirytusem i obandażował robiąc „turban”. Dowlokłem się powtórnie do wjazdu półprzytomny; helm, karabin, pas z nabojami i 2 granaty trzonkowe dałem jakiemuś chłopcu - cywilowi liczącemu około 10-12 lat. Wszedł z tym do kanału wielce ucieszony. Sam postanowiłem udać się do szpitalika powstańczego przy ul. Kilińskiego 3. W głowie mi się kręciło. Chwilami traciłem

przytomność i wydawało mi się, że to sen. Próbowałem wejść do kanału ale szybko wychodziłem, bo buchało stamtąd gorące powietrze i traciłem przytomność.

Zandarmeria polowa strzegąca wjazdu wycofała się podczas nalotu wczesnym rankiem 2 września 1944 r. Pozostały liczne ciała poległych, głównie cywilów - mężczyzn z walizkami. Nieprawdą jest, że przy nalocie bombowym gruzy budynku Sądu Apelacyjnego zawałyły otwór wjazdowy. Może tak było w poprzednich dniach. Wjazd był ostrzelany z broni maszynowej npla, ale wykonany wcześniej i umocniony poprzedniego dnia oraz nocą wał, osłaniający rów dobiegowy, był dostatecznie wysoki, aby względnie bezpiecznie doczołgać się do otworu.

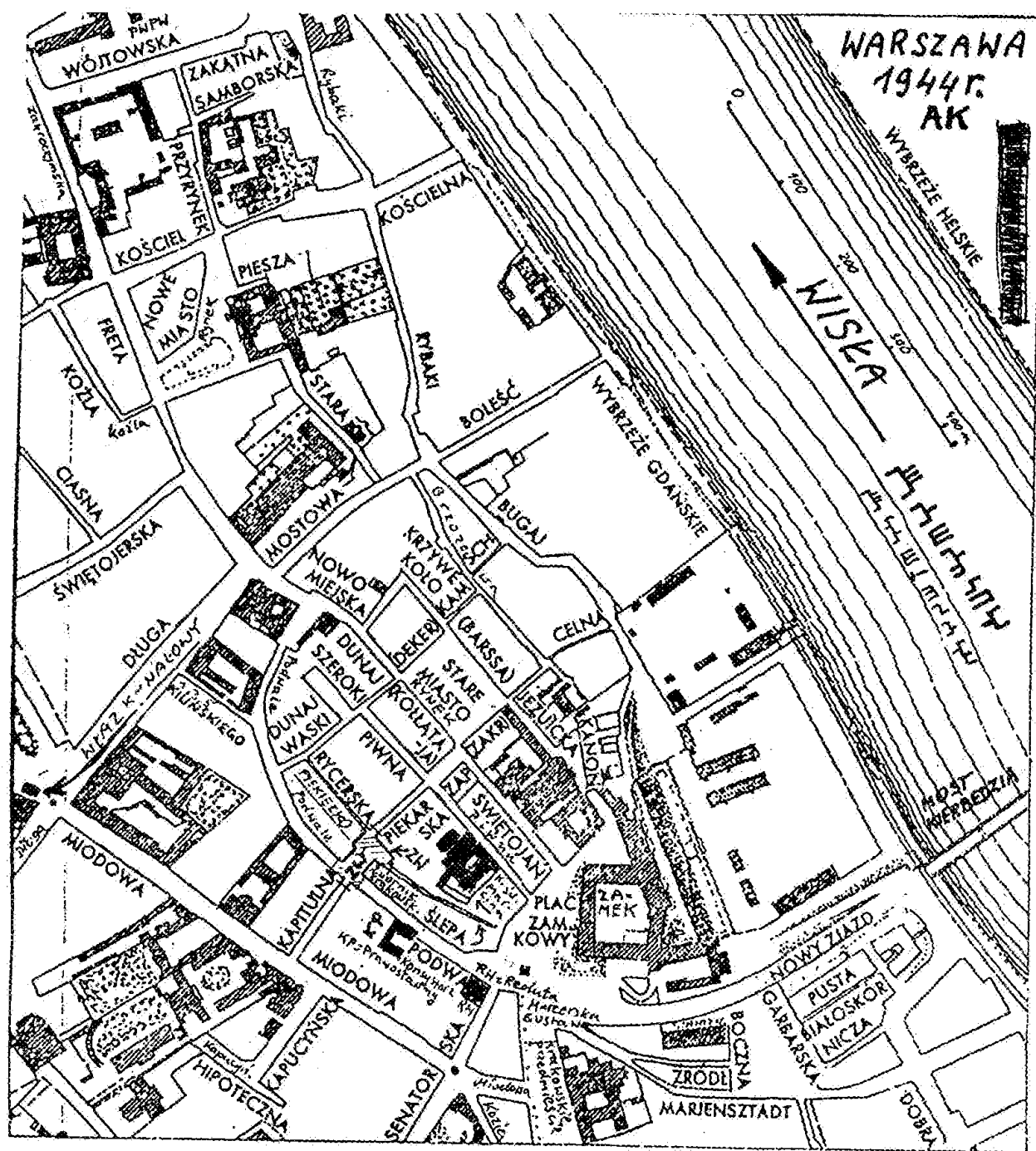
Oddział łączników „Roga” oraz główne siły „Gustawa” wycofały się kilka dni wcześniej wraz ze sztabem AK. Pododdziały „Dady” i „Łana” udały się do wjazdu razem ze mną. Pododdział „Dady” swój ckm zniszczył przy wjeździe, inne pododdziały („Jan” i „Juliusz”) zapewne uczyniły to samo.

Kilkusobowy Oddział Osłonowy harcerzy „Parasola” („Szare Szeregi”) wycofał się prawdopodobnie trochę wcześniej niż kapitan „Włodek”, w tym samym czasie co „Hapowcy”.

Z Oddziału Osłonowego „Gustawa” ostatni do wjazdu wszedł kapitan „Włodek” z adiutantem i sanitariuszką. Po kapitanie „Włodeku” i wspomnianym wyżej chłopcu nikt już więcej nie schodził do wjazdu kanałowego.

Skład osobowy Oddziału Osłonowego „Gustawa” - AK (17 osób):

- 1) Sztab (4 osoby) - kompania „Aniela” (prócz „Rolnika” z „Harcerskiej”)
 1. d-ca kpt. „Włodek” - Włodzimierz Stetkiewicz (z-ca „Gustawa”)
 2. adiutant „Sław” - Mieczysław Nidecki
 3. sanitariuszka „Marianna” - Maria Kostuch
 4. łącznik „Rolnik” - Stanisław Sedlaczek
- 2) Pododdział HP „Krakowski” - „Dada” (kompania Harcerska) mp „Piekielko” razem z „Łanem”
 1. d-ca „Krakowski” - Tadeusz Iłakowicz-Naczko
 2. „Szczepcio” - Stefan Mączyński
 3. „Tur” - Witold Trzeciakowski
 4. „Ogrodziński” - Lech Pecho
- 3) Pododdział „Łan” (kompania „Aniela”) mp „Piekielko” razem z „Krakowskim”
 1. d-ca „Łan” - Jerzy Łyczkowski, podporządkowany „Krakowskiemu”
 2. „Łęczyc” - Zygmunt Łyczkowski
 3. „Bober” - Wiesław Gasiński
 4. „Andrzej” - Andrzej Iłowiecki
- 4) Pododdział „Juliusz” (samodzielny pluton „Juliusz”) mp ruchome, patrolowanie odcinka „Piekielko - wjazd”
 1. d-ca „Pudel” - Mieczysław Bruszewski
 2. „Sylwek” - Zenon Barczyński
 3. „Kruk” - Tadeusz Grabowski
 4. „Czarny” - Eugeniusz Szymański
 5. „Mietek” - Mieczysław Całczyński



Podczas walki oddziały „Krakowski” i „Łan” ściśle ze sobą współpracowały, często zmieniając stanowiska ogniowe swoich cekaemów. Dowódca „Łan” był jakby zastępcą „Krakowskiego”. „Juliusz” działał oddzielnie.

Stanisław Sedlaczek - Junior
„Rolnik”

3.4. Moje ułańskie przygody (wspomnienia partyzanckie)

Ułanem zostałem z przypadku. W wielkanocny poniedziałek 1944 roku Oddział Zgrupowania Stołpecko-Nalibockiego - zwany przez miejscową ludność „Legionami” - przebywał w pobliżu miasteczka powiatowego Stołpce, gdzie wówczas mieszkałem, i ja dołączyłem do niego wraz z innymi kolegami. W owym czasie drugi szwadron dywizjonu 27 Pułku Ułanów im. Króla Stefana Batorego (nieświeskiego) kompletował w I plutonie sekcję obsługi taczanki z elkaemem. Był już dowódca - kpr. Kazimierz Jankowski ps. „Krzyk”, był celowniczy - st. ul. Stanisław Guzowski ps. „Zubr”, był woźnica - kpr. Michał Mikucki ps. „Maraton” (rekonwalescent po walkach stoczonych w roku 1943 w Puszczy Nalibockiej w akcji pod niemieckim kryptonimem „Hermann”, a polskim „Blokada”). Brakowało tylko trzech amunicyjnych. Zostali nimi trzech stołpczanin: Franciszek Rejowski ps. „Sęk”, Stanisław Utykański ps. „Wąs” i ja Longin Chimorodo ps. „Wiatr”. Miejscem postoju drugiego szwadronu była wieś Starzynki, leżąca pod rzeczką Wołmą, około trzech kilometrów na południe od miasteczka Iwieniec.

Jak już wspomniałem, wszyscy trzech pochodziliśmy ze Stołpców, niestety, dotychczas nie mieliśmy kontaktów z końmi, tymczasem ułanami mieliśmy się stać w bardzo krótkim terminie. Ponieważ w miejscu postoju nie było maneżu ani zapasowych siodła, nie pozostało nam nic innego, jak naukę jazdy konnej załatwić na oklep własną niewymowną częścią ciała, a przy zdobyciu ekwipunku dla konia wykorzystać nie ujawnione dotychczas zdolności rymarskie. Wyglądało to mniej więcej tak:

Zacząłem od nauki jazdy konnej. Dowódca sekcji pomógł mi wdrapać się na chabę, na której kręgosłupie można było odmawiać różaniec, pouczył, że mam siedzieć „w kolanach” i uderzył szkapinę w zad. Okazała się nie taka stara, na jaką wyglądała, bo prawie galopem ruszyła z kopyta. Ja, wystraszony, ścisnąłem konia kolanami najmocniej jak potrafiłem, a równocześnie uchwyciłem się jego grzywy. Byłem szczęśliwy, gdy po godzinnej mordędze zlażłem na ziemię o własnych siłach.

Po tygodniowej nauce czułem się na koniu coraz pewniej, chociaż stała się rzecz bardzo dla mnie przykra, a mianowicie na części zewnętrznej kręgosłupa stykającej się z koniem pojawiły się bardzo bolesne czyraki, uniemożliwiające mi całkowicie siadanie. Oczywiście musiałem naukę przerwać, przeznaczając przewidziany na nią czas na wykonanie siodła oraz zawarcie bliższej znajomości z koniem, który został mi przydzielony na stałe. Była to gniada klacz, nie pierwszej już młodości, która wyczula we mnie nowicjusza i początkowo miewała humory; rzekłbym nawet, że była niewdzięczna. Dbałem o nią, jak o kogoś mi najbliższego, wyprowadzałem do kąpieli w rzeczce, pozwalałem popasać na łące za rzeką, a ta niewdzięcznica, pewnego razu, zmuszana do opuszczenia łąki, kopnęła mnie w biodro tak mocna, że fiknąłem półtora salta w tył. Tego było mi już za wiele: zmusiłem ją do podporządkowania się mojej woli i od tego czasu nadal o nią dbałem, ale bez zbędnych sentymentów.

Kolejnym problemem było zdobycie siodła. Następnego dnia po naszym przybyciu do oddziału, dowódca sekcji wręczył mi dwa zardzewiałe, łukowato wygięte kawałki żelaza oraz strzemiona i powiedział, że mam sobie z tego zrobić siodło. Od kolegów,

którzy mieli oryginalne siodła, dowiedziałem się, że to, co otrzymałem, to są lęki (przedni i tylny), stanowiące bardzo ważny element siodła, wiążący jego część przylegającą do konia z częścią przylegającą do jeźdźcy.

Nie miałem pojęcia o rymarstwie, lecz potwierdziła się stara prawda, że potrzeba jest matką wynalazków. Od przedwojennego podoficera kawalerii z Nieświeża dowiedziałem się, że oprócz łęgów i strzemion do wykonania siodła niezbędne są: ławki tj. dwie deseczki, do których umocowane są lęki, filc oraz (przede wszystkim) skóra na siedzisko i tybinę, czyli na poduszkę między popręgiem i puśliskiem strzemion, a także rzemienie na popręg i puśliski. Do dyspozycji miałem siekiere, scyzoryk i nożyce do strzyżenia owiec, a o materiały musiałem postarać się sam.

Ze znalezionej kawałka drewna olszowego wystrugałem deseczki, którymi nadałem kształt grzbietu końskiego, a następnie je wygładziłem. Filc zastąpiony został wojłokiem z cholewek starych walonków, skóra na siedzisko i tybinę była przedtem kozuchem (mocno sfatygowanym), który po rozpruciu pozbawiony został wełny. Popręgi i puśliski wykonałem z byłej upręży roboczej jakiegoś konia. Wszystko to, odpowiednio dopasowane i umocowane, stało się dziełem, zwanym siodłem. Na krótki termin wykonania tego dzieła i jego jakość istotny wpływ wywarła motywacja. Nauka jazdy konnej na oklep była dla mnie udręką, którą pragnąłem jak najbardziej skrócić, dlatego też przed upływem dwóch tygodni wyprodukowałem siodło, które służyło mi dobrze przez pięć miesięcy intensywnego eksploataowania.

Po dwutygodniowym pobycie w Starzyńkach - już jako ułan - wziąłem udział w swojej pierwszej akcji zbrojnej w drugim szwadronie. Miałem wtedy 21 lat.

Od końca kwietnia do końca września 1944 r. przejechałem na koniu ładnych kilka tysięcy kilometrów - od Puszczy Nalibockiej przez Puszcę Kampinoską aż do Jaktorowa pod Żyrardowem. W siodle czułem się wygodnie i pewnie. Konia wymieniłem tylko raz - gdzieś na Podlasiu, przed przepłynięciem wpraw Bugu. Nowy koń był młodszą od poprzedniego klaczką maści gniadej z białą strzałką na czole. Klaczka nazywała się „Zula”.

Rozstałem się z nią, a raczej zostaliśmy rozdzieleni przez niemieckie samoloty, czołgi i pociągi pancerne pod Jaktorowem, gdy oddziały kampinoskie przedzierały się na Kielecczynę. Niewielu się to udało. Ja szczęśliwie dotarłem do Ziemi Opoczyńsko-Koneckiej, niestety „Zula” pozostała na polu walki. Wraz z nią zginęło i moje siodło.

Wypadek przy pracy

W Puszczy Kampinoskiej miejscem postoju pierwszego plutonu drugiego szwadronu kawalerii było gospodarstwo położone w rozrzuconej wsi Kiścinne. Przy piaszczystej drodze, prowadzącej do wsi Krogulec i dalej do Wiersz, stał krzyż, a tuż za nim dom mieszkalny gospodarzy, za którym znajdował się ogród, stajnia i długie podwórze prowadzące do stodoły (naszej „sypialni”). Ogród oddzielony był od podwórza płotem wykonanym z cienkich drewnianych okraglaków. Kilka koni dowódców przebywało w stajni, pozostałe zaś (około trzydziestu) stacjonowały przy płocie. Musiały się tam czuć dobrze, nie przypominam sobie bowiem żadnych końskich awantur.

W sierpniowy upalny dzień otrzymałem od dowódcy plutonu polecenie niezwłocznego udania się do innej placówki i przekazania jej dowódcy pewnych informacji. Natychmiast osiodlałem „Zulę”, uderzając ją kolanem w brzuch przy podciąganiu popręgów, gdyż nadęła się jak balon i nie było innego sposobu, by zmusić ją do wypuszczenia powietrza. Wskoczyłem na konia i chciałem go ustawić w pozycji wyjściowej. Wtedy nastąpiła reakcja dotychczas mi nie znana: koń nie chciał mi się podporządkować, zaczął się cofać, a uderzony ostrogami stanął dęba, o mało nie wybijając mi zębów. Powtórzyło się to kilkakrotnie.

Zmagania trwały parę minut, wreszcie koń zrozumiał, że na nic zdadzą się jego opory i galopem ruszył w kierunku otwartej bramy. Pędził tak chyba z kilometr, a gdy znaleźliśmy się na leśnej drodze, przeszedł w szybki klus. Po przebyciu około kilometra, gdy zwoleńcem ucisk kolan, moja „Zula” nagle stanęła jak wryta, a ja przeleciałem nad jej głową, upadając na drogę na wznak. Zanim zdążyłem wstać, koń zrobił w tył zwrot i galopem ruszył z powrotem.

Byłem wściekły. Szybko się pozbierałem, sprawdziłem, czy nic nie stało się karabinowi oraz czy w dwóch granatach tkwiących za pasem nie wypadły zawlecзки. Wszystko było w porządku poza bólem w części pleców znajdujących się pod karabinem i poza psychicznym niesmakiem, jaki odczuwałem.

Ruszyłem biegiem za koniem. Nie mierzyłem czasu przebiegnięcia około dwóch kilometrów w warunkach terenowych, ale gdy dotarłem do celu, byłem cały mokry, a osiodłana „Zula” stała na swoim stałym miejscu, ze schyloną głową odwróconą w moim kierunku, jakby chciała przeprosić mnie za ten niesmaczny żart. Cóż miałem robić, byliśmy na siebie zdani, przebaczyłem jej więc i wsiadłszy powtórnie w siodło wykonałem zlecone mi zadanie.

Wracając klusem, a następnie stępą do naszego miejsca postoju zastanawiałem się nad przyczyną wybryku mojego konia. Po dłuższym rozważaniu doszedłem do wniosku, że koń jest zwierzęciem stadnym i tkwi to w jego psychice. Przypomniało mi się, jak nieraz w nocy szwadron przemieszczał się lasami i wówczas konie szły jeden za drugim, trzymając się ogona poprzednika. Żaden nie opuścił stada, mimo że siedzący na nim jeździec drzemał, a lejce były puszczane luzem.

Taka jest końska natura i nic jej nie zmieni.

Longin Chimorodo
ps. „Wiatr”

3.5. Droga do wolności

Był mroźny pogodny dzień pod koniec stycznia 1945 r., kiedy w położonym na górzystym wzniesieniu obozie koncentracyjnym Gross-Rosen na głównej ulicy obozowej (Lagerstrasse) formować się zaczęły kolumny więźniów wytypowanych do transportu. Poprzedni dzień minął w komandach roboczych na selekcjonowaniu więźniów do transportu. W obozie, na miejscu, pozostać mieli przede wszystkim funkcyjni.

W kolumnie stałem z nieliczną grupką Polaków z bloku dziewiątego, na którym ostatnio przebywałem. Wszyscy czuli, że wraz z dochodzącymi ze wschodu od Opola pomrukami rosyjskiej artyleryjskiej kanonady zbliża się ostatni etap kacetowej poniewierki. Uczucia były sprzeczne. Z jednej strony żal opuszczać obóz - słysząc te dalekie jeszcze odgłosy nadchodzącej wolności, z drugiej zaś - pozostawiać wielu bliskich kolegów w obozie. Te drugie uczucia były związane z obozowymi przeżyciami pełnej napięć codziennej walki o przetrwanie.

Wbrew poleceniom władz obozowych, owinałem się cienkim kocykiem ukrytym pod więziarskim płaszczkiem. Po parogodzinym czekaniu ruszyły kolumny, przechodząc przez bramę, gdzie jeszcze lagerälteste wyrywkowo sprawdzał czy nie wynosi się koców. Miałem szczęście, bo po wzrokowym otaksowaniu i rutynowym dotknięciu w biodrach zostałem przepuszczony. Jeszcze jedno ostatnie spojrzenie na bramę i wzgórze kamieniołomu - miejsce mojej pracy - i marsz do pobliskiej stacji kolejowej, przy której oczekiwał nas zestaw otwartych wagonów, blaszanych węglarek. Ładowano w nie od sześćdziesięciu do stu więźniów i dwóch esesmanów uzbrojonych w pistolety maszynowe.

W wagonie znalazłem się w pobliżu wartowników, przy blaszanej ścianie bocznej. Pierwszą czynnością, której nie mogłem się oprzeć, było zjedzenie otrzymanego w obozie na drogę kawałka mielonej koniny. Pociąg jechał powoli często zatrzymywał się, dotkliwie zimno uniemożliwiało drzemkę mimo zmęczenia. Na następny dzień, podczas któregoś postoju, esesmani zorganizowali sobie stare wiadro, które pokłuli bagnietem i rozpalili w nim węgiel znaleziony przy torach. Udało mi się odsunąć nieco od zimnej blachy wagonu w kierunku wiaderka u stóp wartowników. Tu było możliwiej.

W ciągu dnia mijały nas pociągi, z których obserwowali nas Niemcy z zaciekawieniem ale i bez wyrazu - twarze ludzi, którzy o obozach koncentracyjnych nie chcieli nic wiedzieć. Podczas transportu przez wzgórze Turynгии z niektórych wagonów słychać było odgłosy serii pistoletów maszynowych, strzelano do więźniów z różnych często błahych powodów, np. nieporozumień czy kłótni między więźniami, lub domniemyanych prób ucieczki podczas spełniania potrzeb naturalnych.

Pociąg wlokąc się, okresowo przystawał. Z wagonów zrzucano zmarłych i postrzelanych, których następnie przysypywano ziemią w pobliżu torów. W większych miastach pociąg zatrzymywał się daleko od stacji.

W trzecią z kolei noc, będąc przysypywany śniegiem, obudziłem się, wskutek po szturchiwania kolegów wskazujących na stojący obok naszego transportu zestaw wagonów z burakami pastewnymi. Wartujący esesmani pozwolili na zabranie kilku buraków, radość moja zmniejszyła się, gdyż były zmarznęte.

W piątym dniu nad ranem pociąg stanął w pobliżu stacji Nordhausen i przy akompaniamencie pokrzykiwań załogi SS „los los ihr blöde Hunde” (dalej dalej wy głupie psy) zaczęliśmy opuszczać wagony.

Po przejściu obok wagonów dwóch esesmanów zaczęło nas segregować do formowanych kolumn marszowych - na lewo i na prawo. Patrząc na mój czarny numer z KL Gross-Rosen oznaczający Oberkommando Steinbruch (kamieniołomy), jeden z nich skierował mnie na lewo. Z przekory obszedłem go i dołączyłem do prawej kolumny. Jak

się później okazało, ci z lewej trafili lepiej bo zostali skierowani do obozu macierzystego Dora, gdzie trafili na lepsze warunki.

Maszerowaliśmy w kierunku miasta. Znajdowałem się na czele pochodu, po prawie pięciu dniach głodówki czułem się osłabiony, trochę miękki w kolanach ale z nadzieją, że najgorsze już minęło, że chyba w nowym miejscu dadzą kawałek chleba. Widząc na trasie obserwujących Niemców, maszerowałem z głową podniesioną do góry.

Droga do obozu prowadziła obok budynku Luftgaukommando (Obwodowego Dowództwa Lotnictwa), z którego wybiegła grupa kobiet w białych fartuchach i białych chustach na głowach. Były to Rosjanki zatrudnione w kuchni. Na ich widok maszerujący po mojej prawej stronie rosyjski żołnierz zawołał - na szto ty mamasza. Odpowiedzią ze strony kobiet był zbiorowy głośny płacz. Zrobiło się nam od razu trochę przykro. Czy to aż tak źle wyglądamy - pomyślałem. Znaleźliśmy się wkrótce w komenderówce obozu koncentracyjnego Dora w Nordhausen. W tym niedużym obozie kierownictwo nie było przygotowane do przyjęcia i zakwaterowania przybyłych więźniów. Po pięciu dniach głodówki, dopiero pod wieczór otrzymaliśmy po kilka ziemniaków na głowę. Zjedliśmy je razem ze skórkami. W obozie panowała biegunka (Durchfall), czerwotka której i ja uległem. Po raz pierwszy w swojej obozowej drodze, nie mogąc jeść, sprzedawałem swoją skromną rację chleba i powoli stałem się muzułmaninem - człowiekiem wycieńczonym słabym z wystającymi oczyma i policzkami.

Do swojej choroby nie przyznawałem się, gdyż na rewirze leżeli chorzy w fatalnych warunkach, żeby nie powiedzieć w gnoju. Lekarstwo było tylko jedno - węgiel drzewny. Głodem przezwyciężyłem w końcu dolegliwości, również dzięki kole-dze z którym spałem razem na pryczy i który mnie nie wydał (Chemik z Pruszkowa).

Po około dwóch tygodniach przeniesiony zostałem do obozu macierzystego KL Dora skąd, po krótkim pobycie, dalej do komenderówki Harzung. W podobozie tym pracowałem w kolumnie roboczej młodocianych przy budowie betonowych podłoży w okolicznych górach Turynгии. Praca przy robotach z kilofem, a później przy lorze z betonem, ciągle graniczyła z moimi możliwościami fizycznymi i od czasu do czasu, już nawet nie kapo czy esesman, dla dozoru Niemiec z organizacji Todt obdarzał mnie kopniakiem.

Powoli, coraz częściej na okolicznych drogach pojawiały się niemieckie jednostki wojskowe z rannymi. Zbliżał się front z zachodu. W Wielkanoc w 1945 r., która wypadła 15 marca, stałem w kolumnie roboczej przed bramą obozu. Słysząc było szczech odbezpieczanej broni otaczających nas postów SS, gdy na niebie pokazały się dwa samoloty myśliwskie. Niemcy wywnioskowali po zarysie skrzydeł, że nie są to niemieckie maszyny. Samoloty zatoczyły koło, obniżyły lot i - otwierając ogień w kierunku strażnic obozowych - zrzuciły dwie bomby, które padły poza obozem. Maszyny nawróciły jeszcze raz, przelatując nisko nad obozem i pokazując swoje białe gwiazdy na skrzydłach. Na komendę nikt nie czekał. Rozbiegliśmy się do baraków, zdjęliśmy koszule i z okien machaliśmy nimi do amerykańskich pilotów. Ze wzruszenia i uciechy zjadłem też posiadany kawałek chleba, który miał starczyć do wieczora następnego dnia. W dniu tym do pracy już nas nie wieźli.

Pod koniec marca zaczęły dochodzić od zachodu odgłosy artyleryjskich strzałów. W obozie zarządzono przygotowania do ewakuacji. Koce oraz miski należało zostawić na miejscu do ewentualnego wykorzystania przez cofające się oddziały niemieckie. Na głównej ulicy obozowej (Lagerstrasse) zaczęto formować kolumny marszowe, gdy pojawił się podoficer SS i poprzez funkcyjnych rzucono pytanie: kto nie czuje się na siłach do dalszego marszu niech wystąpi.

Dochodzący huk armat działał na mnie jak magnes. Czy znów mam uchodzić przed nadchodzącą wolnością - myślałem. Z drugiej strony, licząc swoje siły, wątpiłem czy wytrzymam trudy dalszego marszu. Mają mnie zastrzelić gdzieś na drodze. Wystąpiłem z szeregów. Zebrało się nas około pięćdziesięciu. Co pewien czas przybiegał któryś z kapów z wiadomością, że wkrótce już nas rozstrzelają, bo w obozie nikogo nie zostawia. Grupa topniała. W końcu, gdy zostało nas około dwudziestu, pojawił się Rapportführer SS i wrzasnął na nas „die Muselmänner nach vorne antreten” muzulmanie na czoło pochodu wystąpić. Pojawili się kucharze z resztą dosyć gęstej zupy z kaszą dla nas. Nie było w co jej nalać. Po chwili namysłu zdjąłem swoją czapkę, w którą nalano mnie zupę.

Droga do stojących na bocznicach wagonów okazała się niedługa. Mijaliśmy niemieckich uciekinierów, często pchających wózki dziecięce z posiadanyim dobytkiem. Tym razem towarowe wagony dla nas były zamknięte, z okienkami zaciągniętymi drutem kolczastym. W wagonie stłoczono około stu więźniów różnych narodowości. Przeważali Rosjanie, z których wielu było z dalekich stepów azjatyckich.

Ulokowałem się w małej grupie Polaków przy okienku, w którym z miejsca rozchyliliśmy druty kolczaste. Pociąg ruszył o zmierzchu. W nocy dwóch moich kolegów zdecydowało się na ucieczkę przez okienko. Pierwszemu udało się, drugi również wyskoczył, ale z budki z tyłu wagonu esesman otworzył ogień z automatu. Czy trafił uciekiniera, nie można było rozpoznać. Pociąg włókł się na północ, często przystawał, nieraz słysząc było warkot przelatujących samolotów.

Po trzech dniach jazdy, mijając Hamburg, transport dotarł do miejscowości Ichehe położonej w Schlezwig-Holstein niedaleko granicy duńskiej. Komendant transportu próbował ulokować nas w znajdującym się tam wojskowym obozie jenieckim, ale rzekomo władze tego obozu nie wyraziły zgody. Po raz pierwszy, po trzech dniach jazdy, kolejno otwierano wagony. Pozwolono nam wyjść, wydawano po kubku kawy i kromce chleba.

Transport skierował się z powrotem, znów przez Hamburg i dalej na południe. Pośrodku wagonu leżało już kilka trupów, przy których niektórzy załatwiali swoje potrzeby naturalne. Na jednej ze stacji współwięzień - niemiecki cygan - wysunął przez okienko menażkę, prosząc o trochę wody. Wartownik wrzucił mu do menażki parę kamyków z zaleceniem, aby wziął je do ust, gdyż wywołują ślinę.

W piątym dniu podróży transport dotarł do miejscowości Bergen w Borach Lüneburskich i stanął przy rampie, na której leżała sterta buraków, a na niej spora ilość postrzela-

nych, okrwawionych i jęczących więźniów z poprzedniego transportu. Wychodziliśmy z wagonu po trupach, omijając postrzelonych, do formującej się kolumny marszowej. Droga do obozu prowadziła wzdłuż opłotowanego Centrum Wyszkożenia SS. Z za drutów obojętnie przyglądali się nam żołnierze z węgierskiej Honwedarmee, podporządkowanej dowództwu niemieckiemu. Po godzinnym marszu dotarliśmy do obozu KL Bergen-Belsen.

Po krótkim odpoczynku kazano nam na placu apelowym usiąść w szeregach w kucki. Przyszło kilku esesmanów, którzy oświadczyli nam, że w naszym transporcie było ludo-
żerstwo, gdyż szereg trupów miało wykrojone pośladki i wezwali do przyznania się kto jadł ludzkie mięso. Ponieważ nikt się nie przyznał, przyszło około dziesięciu kapów (w tym kilku cyganów z oświęcimskiego transportu) z pałkami, którzy zaczęli wybierać z pośród nas lepiej wyglądających. Wybrali około trzydziestu więźniów, których zaczęli okładać pałkami zamieniając ich głowy w krwawe kukły. Z kupy leżących pozabijanych więźniów po dwóch godzinach wygrzebał się tylko jeden ze zmasakrowaną twarzą i wybitymi zębami. Był to rosyjski więzień, były kucharz z Gross-Rosen.

Obóz podzielony był na dwie części - żeńską po prawej stronie i lewą - męską, która z kolei dzieliła się na pola ogrodzone drucianymi płotami. Początkowo znalazłem się na bloku 23 na trzecim polu. Wszędzie pełno trupów, w umywalni poukładane od posadzki po sufit. Starsze zwłoki już niebieskie oślizgłe, woda śmierdząca. Śpiąc na podłodze głowę oparłem na świeżo zmarłym więźniu.

Po paru dniach przeniesiony zostałem na czwarte pole, gdzie baraki opróżniono po transporcie węgierskich Żydów. Znalazłem miejsce na piętrowej pryczy i przyzwoity ale bardzo zawszawiony koc. Stałą wyznaczoną pracą było ciągnięcie trupów do wykopanych w lewym narożniku obozu dołów mieszczących po trzy i pięć tysięcy zwłok. Pracowałem z kolegą aż do wyzwolenia obozu. Praca polegała na wiązaniu urwanych z koca pasków do nóg trupa i ciągnięciu go do dołu. Droga, którą ciągnęliśmy zwłoki, prowadziła obok kuchni, przy której leżała sterta buraków pilnowana przez kapów z pałkami. Mijając to miejsce i ciągnąc trupa kolejno rzucaliśmy się na buraki odbierając pałkowe razy, ale głód był silniejszy i pod pazuchą pozostawał burak, którym dzieliliśmy się nawzajem.

Pewnego razu, przy jednym z dołów znajdujących się w pobliżu strażnicy, przechadzający się esesman zostawił swoją butelkę kawy z mlekiem. Na mnie wypadła kolej. W odpowiednim momencie podczołgałem się i razem z butelką i kolegą wtoczyliśmy się do dołu z trupami by zaspokoić pragnienie. Innych możliwości uzyskania jedzenia poza zdobywaniem buraków nie było.

Pewnego dnia esesmańskich strażników wokół obozu zastąpiła niemiecka policja, a z otaczających lasów dochodziły odgłosy strzałów karabinów maszynowych. Wreszcie 15 kwietnia 1945 r. na głównej drodze obozowej (Lagerstrasse) przed moim polem pojawił się czołg w wymalowaną gwiazdą, z dwoma megafonami. Czołg się zatrzymał. Siedzący na włazie brytyjski oficer skierował swoje uściśnięte ręce w naszą stronę

i przemówił krótko w języku angielskim i niemieckim. W języku niemieckim brzmiało: „Achtung Achtung in diesem Moment das Lagerkommando übernehmen die Alierte Mächte, Ihr könnt nicht zur Zeit freigelassen werden weil im Lager gefährliche Krankheiten herrschen”.

Powstał ogólny tumult więźniowie uczepili się wysokich (ponad 2 m) ogrodzeń drucianych i własnym ciężarem je obalili, dopadając do brytyjskich czołgów. Zauważyłem przechylony po zewnętrznej stronie upadającego płotu kocioł, sięgnąłem menażką i wyciągnąłem trochę zupy. Szczęście było jednak krótkie, bo do mojej menażki włożył swoją rękę jakiś Słowak, wyciągając kostki brukwi. Radość z wyzwolenia była ogromna, ale sił nie stało na spontaniczność, mimo że było nas jeszcze ponad 30000. Większość powalona głodem, tyfusem i durchfallem leżała pokotem, a przyszłe ofiary tej epidemii snuły się jak szkielety - widma. Dla wielu tysięcy zmarłych po 15.04.1945 r. wyzwolenie spóźniło się o godziny, a może nawet minuty.

Operująca II Armia brytyjska nie mogła zapewnić opieki jakiej potrzebowały ofiary obozowej udręki. Żołnierze pierwszej linii frontu dzielili się swoimi racjami z wyzwolonymi przez siebie. Brytyjczycy zaszokowani obozem obdarowywali przede wszystkim więźniarki. Pokazując swoje puste kieszenie „no chocolate, no cigarette” mówili.

W ciągu następnych dni wyłapali Brytyjczycy załogę SS obozu i zatrudnili do zbierania zwłok, których na placu leżały tysiące. Jeszcze w pierwszych tygodniach po wyzwoleniu zmarło ok. 13000 ludzi. Powodem był głód, pragnienie, choroby i ogólne wycieńczenie. Ściągnięta do obozu załoga SS zbierała zwłoki i ładowała na samochody ciężarowe, na których esesmanki układały je i następnie musiały się na tych trupach położyć. Samochody musieli esesmani popychać do miejsca masowych grobów, a siedzący w szoferce żołnierz od czasu do czasu naciskał pedał hamulca. Zajęciom tym towarzyszyła chmara więźniarek (przede wszystkim Żydówek) i więźniów, pokrzykujących i szydzących z Niemców.

W związku z możliwością wejścia na pole żeńskie i chęcią odnalezienia kogoś z Poznania, spotkałem się z siostrami Kwintkiewicz aresztowanymi za powiązania ze sprawą dr. F. Witaszka. Podczas jednego ze spotkań zmierzyły mi temperaturę - miałem ponad 40°C. Kolega odprowadził mnie na bok i pomógł wspiać się na trzecie piętro kojki. Leżałem jakby w półśnie, raz tylko próbując bezskutecznie dotrzeć do latryny w pobliżu bloku. Pode mną leżał zmarły kolega z Kutna. W tym czasie pojawili się francuscy oficerowie z paczkami żywnościowymi dla swoich rodaków.

Na piąty dzień na trzecie piętro mojej kojki wdrapał się Brytyjczyk w batteldresie z dużą czupryną i zaczęła się pół na migi rozmowa:

„you polish - yes am polish

you have typhus - yes

you plenty, eat (essen) - no”.

Okazało się, że nie mogę jeść. W rękę trzymał puszkę z sardynkami - wcisnął mnie do ust kawałek ryby, zostawił mały kawałeczek czekolady i rzucił „to - morrow” (do jutra). Na następny dzień rano pojawił się znów z dwoma żołnierzami węgierskimi (honwedzi internowani przez Brytyjczyków), którzy ułożyli mnie na noszach i przenieśli do baraku, gdzie znajdowali się tylko chorzy na tyfus brzuszny i płamisty. Pojawiła się też pielęgniarka - sanitariuszka AK; dobrowolnie zgłosiła się na apel Brytyjczyków w obozie jenieckim w Oberlangen, gdzie przebywała po Powstaniu Warszawskim.

Leżałem osłabiony, korzystając jedynie z napoju. Zauważyłem też u siebie na brzuchu żółte plamy, o czym powiadomiłem pielęgniarkę, a ta przekazała to lekarzowi. Był nim ten sam młody Anglik, który mnie znalazł. Lekarz ten świeżo po studiach (jak się później okazało) poprosił drugiego kolegę, oglądnęli mój brzuch i przygotowali szklankę napoju tłumacząc, że są to witaminy. Po wypiciu zawartości szklanki dostałem torsji i straciłem przytomność.

Następnego dnia z rana przyjechało kilku żołnierzy polskich z Pierwszej Dywizji Pancerniej gen. Maczka, pewien wysoki kaprał zapytał pielęgniarkę, czy jest ktoś ze Lwowa, pielęgniarka odpowiedziała, że nie ma ale jest taki - z którym jest trochę krucho - z Poznania. Leży - o tam pod oknem.

Po chwili kaprał był przy mnie i opowiadał o walkach 1 dywizji na kanałach holenderskich, o starciu z wystawioną przeciw Polakom jednostką ukraińską SS. Na stoliku przy łóżku położył dwie paczki papierosów, zawołał swojego kolegę żeby nalał do mojego kubka kwaśnego mleka, zapewniając mnie, że to mi dobrze zrobi.

Wrażenie tej wizyty było ogromne; dziarskie postacie naszych żołnierzy, ich serdeczne podejście, naszywki Poland, baretki orderowe... Czuję się psychicznie odrodzony. Zdawało mi się, że już mogę z łóżka wstać i maszerować, a przecież musiało jeszcze sporo czasu minąć, abym od nowa mógł uczyć się chodzić.

Krótko po tej wizycie do naszego pokoju znów wkroczyli żołnierze węgierscy, wyposażeni w strój ochronny, długie rękawice, zakapturzeni. Trzeba było przemieszczać się na nosze bez zabierania czegokolwiek.

Na zewnątrz stały sanitarki amerykańskie wypożyczone z VII Armii USA, do których załadowano nas (po czterech do jednej sanitarki) i przewieziono do niedalekich garaży czołgowych. W garażach ustawione były stoły obok naczynia z wodą i po dwie pielęgniarki Niemki (z niemieckich szpitali wojskowych), które przystąpiły do gruntownego mycia. Nie pamiętałem kiedy się ostatnim razem myłem w obozie, instalacja wodna nie działała. Niemki najbardziej utrudziły się przy moich paznokciach, szczególnie kciukach, do których mocno przyschły odwłoki zgniatanych wszy.

Po upudrowaniu mojego owłosienia proszkiem DDT przeniesiono mnie na noszach do wyjścia, przy którym stał oficer niemiecki - lekarz z białą opaską na ręce, sprawdzał puls i nakrywał kocem. Całością akcji energicznie kierowali podoficerowie brytyjscy. Powtórnie załadowano mnie do sanitarki amerykańskiej

Okazało się, że nie mogę jeść. W rękę trzymał puszkę z sardynkami - wcisnął mnie do ust kawałek ryby, zostawił mały kawałeczek czekolady i rzucił „to - morrow” (do jutra). Na następny dzień rano pojawił się znów z dwoma żołnierzami węgierskimi (honwedzi internowani przez Brytyjczyków), którzy ułożyli mnie na noszach i przenieśli do baraku, gdzie znajdowali się tylko chorzy na tyfus brzuszny i płamisty. Pojawiła się też pielęgniarka - sanitariuszka AK; dobrowolnie zgłosiła się na apel Brytyjczyków w obozie jenieckim w Oberlangen, gdzie przebywała po Powstaniu Warszawskim.

Leżałem osłabiony, korzystając jedynie z napoju. Zauważyłem też u siebie na brzuchu żółte plamy, o czym powiadomiłem pielęgniarkę, a ta przekazała to lekarzowi. Był nim ten sam młody Anglik, który mnie znalazł. Lekarz ten świeżo po studiach (jak się później okazało) poprosił drugiego kolegę, oglądnęli mój brzuch i przygotowali szklankę napoju tłumacząc, że są to witaminy. Po wypiciu zawartości szklanki dostałem torsji i straciłem przytomność.

Następnego dnia z rana przyjechało kilku żołnierzy polskich z Pierwszej Dywizji Pancerniej gen. Maczka, pewien wysoki kaprał zapytał pielęgniarkę, czy jest ktoś ze Lwowa, pielęgniarka odpowiedziała, że nie ma ale jest taki - z którym jest trochę krucho - z Poznania. Leży - o tam pod oknem.

Po chwili kaprał był przy mnie i opowiadał o walkach 1 dywizji na kanałach holenderskich, o starciu z wystawioną przeciw Polakom jednostką ukraińską SS. Na stoliku przy łóżku położył dwie paczki papierosów, zawołał swojego kolegę żeby nalał do mojego kubka kwaśnego mleka, zapewniając mnie, że to mi dobrze zrobi.

Wrażenie tej wizyty było ogromne; dziarskie postacie naszych żołnierzy, ich serdeczne podejście, naszywki Poland, baretki orderowe... Czułem się psychicznie odrodzony. Zdawało mi się, że już mogę z łóżka wstać i maszerować, a przecież musiało jeszcze sporo czasu minąć, abym od nowa mógł uczyć się chodzić.

Krótko po tej wizycie do naszego pokoju znów wkroczyli żołnierze węgierscy, wyposażeni w strój ochronny, długie rękawice, zakapturzeni. Trzeba było przemieszczać się na nosze bez zabierania czegokolwiek.

Na zewnątrz stały sanitarki amerykańskie wypożyczone z VII Armii USA, do których załadowano nas (po czterech do jednej sanitarki) i przewieziono do niedalekich garaży czołgowych. W garażach ustawione były stoły obok naczyń z wodą i po dwie pielęgniarki Niemki (z niemieckich szpitali wojskowych), które przystąpiły do gruntownego mycia. Nie pamiętałem kiedy się ostatnim razem myłem w obozie, instalacja wodna nie działała. Niemki najbardziej utrudziły się przy moich paznokciach, szczególnie kciukach, do których mocno przyschły odwłoki zgniatanych wszy.

Po upudrowaniu mojego owłosienia proszkiem DDT przeniesiono mnie na noszach do wyjścia, przy którym stał oficer niemiecki - lekarz z białą opaską na ręce, sprawdzał puls i nakrywał kocem. Całością akcji energicznie kierowali podoficerowie brytyjscy. Powtórnie załadowano mnie do sanitarki amerykańskiej

i przewieziono do brytyjskiego szpitala wojskowego (poprzednio szpital przynależny do Centrum Wyszkożenia SS).

Na dziedzińcu przed szpitalem czekali podoficerowie brytyjscy, w obecności których przenoszono nas do jednego skrzydła szpitala. W pozostałym leżeli ich ranni żołnierze. Obsadę pielęgniarską szpitala stanowiły Niemki, które Anglicy pozwozili z niemieckich szpitali wojskowych w Hamburgu, a nawet Neumünster. Z ustawionych noszy chciałem sam przenieść się na łóżko, ale komenderujący kapral nie pozwolił, zawołał pielęgniarkę, chciałem podnieść ruchomą część łóżka pod głowę, nie wolno i ze strony Niemek słyszałem tylko „schon gut, schon gut”. Z rozmów prowadzonych przez te pielęgniarki słyszałem pod adresem Anglików ich uwagi: Co oni chcą jeszcze z tych ludzi coś zrobić?

W szpitalu na początek nie dawali jedzenia tylko - co parę godzin - po dwa małe kubki mleka, a następnie bardzo skąpe posiłki.

Pojawił się też mój znajomy lekarz z potężną czupryną jako lekarz dyżurny. Komendantem szpitala była wysoka pani w okularach w randze kapitana. Śmiertelność utrzymywała się bardzo wysoka, coraz mniej znajdowało się łóżek na korytarzach. Pewnego dnia do pokoju zawitał szkocki wojskowy kapelan, nie znający słowa polskiego, wypowiedział jednak kilka słów po łacinie jak: confiteor, mea culpa, z których wywnioskowałem, że chodzi o spowiedź powszechną, co przekazałem kolegom w pokoju i wszyscy uczciwie biliśmy się w piersi żalując za grzechy. Wtedy ksiądz każdemu udzielił komunii.

Powoli przychodziłem do zdrowia. Pewnego razu pani kapitan pokazała na migi, że mam pełniejsze policzki na co ja chwytając się za brzuch odpowiedziałem „hunger, beaucoup manger”, na co pani kapitan z kolei „one day one little, two day two little”.

Po miesięcznym pobycie w szpitalu podczas jednej z wizyt lekarza, który mnie znalazł w obozie, dowiedziałem się, że wraca do domu na wyspę. Powiedział do mnie: Jak wrócisz do Polski to napisz jak się czujesz, jak się tobie powodzi. Na kawałku bandaża napisał swój adres John Proctor Bartholomeus - Hospital London.

Bogdan Karliński
Szare Szeregi „Przemysław”

Autor powyższego artykułu, przedwojenny harcerz poznański, działał w czasie okupacji w Szarych Szeregach w grupie Adama Plucińskiego. Aresztowany 18 lutego 1944 r. wraz z całą grupą członków AK, przez pewien czas przebywał na kazamatach Fortu VII, a następnie w obozie w Żabikowie, skąd w czerwcu 1944 r. przewieziony został do KC Gross-Rosen.

IV. Z REDAKCYJNEJ POCZTY

4.1. List P. Jana Nowaka Jeziorańskiego

6 maj 1997

Wielce Szanowna Pani

Bezę się śpieszyć, jeśli mój
artykuł "Ore o Polskę", ogłoszony w Tygodniku Powszech-
nym z dn. 31. VII. 1994, przedrukowany będzie na
stronach Biuletynu Informacyjnego Okręgu Wielko-
polskiego SZZAK. Może byłoby warto ogłosić
także odnucany przez Stalina projekt i plan
słobu Rokossowskiego uwolnienia Warszawy, który
w moim komentarzu został wkrótce ogłoszony
w Tyg. Powszechnym w 1995 lub 1996. Jestem pod
wrażeniem bogatej treści Biuletynu w 4 (32),
który zachęca mi Pani molestować.

Konstantin, szanując, by wzmagać
kolonializm: Kolegom z Okręgu Wielkopolskiego
SZZAK przeharci bawół serbskie akowskie
porachunkiem i ^{rycyma} dołszej owocnej pracy nad utrwaleniem
i pominięciem narodowej niepostanowienia etosu Polski.
Walczycej z l. 1933-1945

Jan Nowak-Jeziorański.

P.S. Nie mam nic przeciwko temu, by ten list ukazał się
w Biuletynie. Współpraca z Pani Bratem w RWiE wspomina
Jahnagmiles.

V. INFORMACJE I KOMUNIKATY

5.1. Ulga paszportowa

Zgodnie z rozporządzeniem Rady Ministrów z 19.12.1996 r. w sprawie opłat paszportowych (Dz.U. nr 152, poz. 725), za paszport uprawniający do wielokrotnego wyjazdu płaci się 100 zł, za paszport jednorazowy 50 zł, a 300 zł za wtórnik paszportu utraconego z własnej winy i 400 zł przy kolejnej utracie paszportu.

Rozporządzenie to przewiduje, że osobom, do których stosuje się przepisy ustawy o kombatanach, przysługuje 50% ulgi w opłacie za paszport uprawniający do wielokrotnych wyjazdów za granicę. Od kombatanów pobiera się więc za taki paszport nie 100 zł, lecz 50 zł. Uprawnienie to przysługuje wszystkim kombatanom, nawet nie pobierającym świadczeń emerytalno-rentowych.

Ulga powyższa nie dotyczy opłat za paszport jednorazowy oraz podwyższonych opłat za wydanie wtornika paszportu zagubionego.

Jeżeli ktoś ma uprawnienia do ulgowej opłaty paszportowej z kilku tytułów, przysługuje mu tylko jedna ulga.

5.2. Rozporządzenie Rady Ministrów z 4 marca br.

W dzienniku Ustaw RP nr 21 z 5 marca 1997 r. zamieszczono rozporządzenie RM z 4 marca br. na podstawie którego osobom, o których mowa w art. 20 ust. 1 ustawy z dnia 24 stycznia 1991 r. o kombatanach oraz niektórych osobach będących ofiarami represji wojennych i okresu powojennego, przysługuje świadczenie w wysokości odpowiadającej kwocie dodatku kombatanckiego oraz ryczałt energetyczny. Świadczenia te (określone art. 15, ust. 2 oraz art. 20 ust. 2 pkt 3 ustawy) wypłacane są przez właściwy ze względu na miejsce zamieszkania tych osób oddział Zakładu Ubezpieczeń Społecznych. Organ ten wypłaca świadczenia kwartalne w trzecim miesiącu kwartału.

Postępowanie w sprawie wypłaty świadczeń wszczyna się na wniosek osoby uprawnionej, zgłoszony do organu wymienionego wyżej. Wniosek powinien zawierać:

- 1) imię i nazwisko wnioskodawcy,
- 2) datę urodzenia,
- 3) adres zamieszkania,
- 4) numer ewidencyjny PESEL,
- 5) wskazanie adresu lub konta bankowego, na które ma być dokonywana wypłata świadczenia,
- 6) oświadczenie o niepobieraniu z innego organu emerytalno-rentownego lub z innego oddziału Zakładu Ubezpieczeń Społecznych:
 - a) emerytury lub renty,
 - b) ryczałtu energetycznego oraz świadczenia wypłacanego w wysokości dodatku kombatanckiego,

- c) świadczenia pieniężnego przysługującego na podstawie odrębnych przepisów z tytułu pracy przymusowej lub innych represji,
- 7) oświadczenie o nieosiąganiu dochodów z tytułu pracy, pozarolniczej działalności gospodarczej podlegającej ubezpieczeniu społecznemu lub z tytułu rolniczej działalności gospodarczej podlegającej obowiązkowemu ubezpieczeniu rolników.
- Do wniosku należy dołączyć decyzję o przyznaniu przez kierownika Urzędu ds. Kombatantów i Osób Represjonowanych uprawnień określonych w ustawie.
- Rozporządzenie powyższe weszło w życie z dniem ogłoszenia, czyli 5 marca br.

5.3. Dar dla Stoczni Gdańskiej

Do 25 marca br. członkowie Zarządu Okręgu Wielkopolska Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej zebrali wśród swego grona kwotę 100 zł jako dar dla ratowania Stoczni Gdańskiej - Symbolu narodzin Solidarności i Wolności Rzeczypospolitej Polskiej.

Henryk Drętkiewicz
ps. „Rzymianin”

5.4. Z żałobnej karty

Gen. bryg. Maria Wittek

19 kwietnia 1997 roku odeszła na wieczną wartę gen. bryg. Maria Wittekówna ps. „Mira”, „Pani Maria”, szef Wojskowej Służby Kobiet w sztabie Komendy Głównej Armii Krajowej, urodzona 16 sierpnia 1899 r. we wsi Trąbki, pow. Gostynin, córka Stanisława i Marii z d. Favre - małżonków Witteków.

W 1905 r. rodzina przeniosła się na Kijowszczyznę, gdzie Maria w 1918 r. ukończyła maturę, będąc wówczas członkiem Polskiej Organizacji Wojskowej, w której jeszcze przed uzyskaniem matury pełniła odpowiedzialne funkcje wywiadowczo-kurierskie.

W grudniu 1919 r. wróciła do Polski i wstąpiła do Wojska Polskiego, uczestnicząc w obronie Lwowa. W grudniu 1922 r. awansowana do stopnia porucznika, została przeniesiona do Ochotniczej Legii Kobiet. Po doszkoleniu w Warszawskiej Szkole Podchorążych Piechoty pełniła funkcję Kierowniczkii Referatu Rezerw Kobiectych w Wydziale Przysposobienia Rezerw III Oddziału Sztabu Generalnego. Po rozwiązaniu Ochotniczej Legii Kobiet była jedną z inicjatorek i działaczek ruchu Przysposobienia Wojskowego Kobiet, a od 1923 r. wchodziła w skład Komitetu Społecznego Przysposobienia Kobiet do obrony Kraju. Od 1928 r. pełniła funkcję naczelniej komendantki. Równocześnie była naczelnikiem Wydziału Przysposobienia Wojskowego Kobiet w Państwowym Wydziale Wychowania Fizycznego i Przysposobienia Wojskowego.

W kampanii wrześniowej 1939 r. w randze pułkownika została mianowana naczelną komendantką Kobięcych Batalionów Pomocniczej Służby Kobiet z przydziałem do Sztabu Naczelnego Wodza.

W październiku 1939 r. została zaprzysiężona w Służbie Zwycięstwu Polski i od tego czasu aż do rozwiązania Armii Krajowej w styczniu 1945 r. pracowała w konspiracji, pełniąc funkcję szefa Wojskowej Służby Kobiet w Sztabie Komendy Głównej AK i w takim charakterze brała udział w Powstaniu Warszawskim.

Po wojnie od 1946 r. kierowała Sekcją Kobiet w odtworzonym Państwowym urzędzie WFIPW, a od roku 1948 Wydziałem Kobiet Powszechnej Organizacji „Służba Polsce”.

W kwietniu 1948 roku została aresztowana i zwolniona po pół roku bez wyroku sądowego, a następnie zwolniona ze służby.

Dopiero w 1970 r. zorganizowała przy Towarzystwie Miłośników Historii w Oddziale Warszawskim - Komisję Uczestniczek Walk o Niepodległość, działającą dotychczas, w której aktywnie pracowała.

Maria Wittekówna została mianowana w dniu 3 maja 1992 roku generałem brygady. Była odznaczona dwukrotnie Orderem Virtuti Militari V klasy oraz Krzyżem Walecznych.

Cześć Jej pamięci!

Okręg Wielkopolski
Światowego Związku
Żołnierzy Armii Krajowej

Pożegnanie kol. Józefa Joachimiaka

Były żołnierz Armii Krajowej śp. Józef Joachimiak pochodził z patriotycznej rodziny wielkopolskiej, która brała udział w Powstaniu Styczniowym jak również w Powstaniu Wielkopolskim.

We wrześniu 1939 roku zostaje skierowany do 62 p.p. w Bydgoszczy, gdzie walczy początkowo z dywersantami niemieckimi, a następnie w osłonie na linii Bydgoszcz - Brzoza - Inowrocław - Płowce - Gostynin - Kutno - Żychlin - Sochaczew - Kampinos. Ranny dostaje się do niewoli niemieckiej, z której ucieka w Toruniu. Następnie przedostaje się do Bydgoszczy. Aresztowany przez Selbstschutz - zostaje przewieziony do pracy na roli w majątkach niemieckich.

Od jesieni 1939 roku nawiązuje kontakty z jeńcami wojennymi głównie marynarki - Obrońców Wybrzeża i Helu, jak również francuskimi, serbskimi, chorwackimi, ukraińskimi, białoruskimi. Dzięki tak rozlicznym kontaktom udaje mu się penetrować obiekty wojskowe i gospodarcze na wyspie Rugii. Chcąc przyczynić się do upadku Trzeciej Rzeszy, organizuje i staje się dowódcą samodzielnej placówki wywiadu głębokiego, przyjmując pseudonim „Wyspa”. Pierwsze zadania jakie sobie nakreśla to lokalizacja „ślepych” lotnisk przy montowni samolotów bombowych, a następnie informacje o losie niektórych obrońców poczty gdańskiej. W dalszej kolejności prowadzi systematyczne rozpracowanie Bazy Szkoleniowej Kriegsmarine na wysepce Denholm, gdzie szkolono

specjalistów dla marynarki wojennej i przyszłej służby kolonialnej, oraz Bazy Kriegsmarine w Moln-Medow - głównej składnicy min i torped rejonu Bałtyckiego, a także zlokalizowanie największego ówczesnego żaglowca szkoleniowego „Horst Wessel”. Najprawdopodobniej na skutek jego doniesień, obiekty te zostały zbombardowane w 1943 roku.

O około 30 km od miejsca Jego pobytu oddalona była baza raketowa Penemünde. Nic więc dziwnego, że i tu skierował swe zainteresowania. Latem 1943 roku udało mu się zdobyć szczątki rakiety, które przekazał do centrali łączności Inspektoratu AK w Bydgoszczy.

W początkach maja 1945 roku, gdy Rugię zajmują oddziały Armii Radzieckiej, Józef Joachimiak wraca do kraju. Na przełomie 1950/51 roku kończy studia i otrzymuje dyplom mgr. inżyniera. Zaraz po ukończeniu studiów rozpoczyna pracę zawodową w Biurze Projektów Hutnictwa „Bipostał” w Krakowie. Na skutek ciężkiej choroby matki przenosi się do Poznania, gdzie znajduje zatrudnienie w Biurze Projektów Budownictwa Przemysłowego, a następnie Biurze Projektów Budownictwa Komunalnego. Wszędzie tam uzyskuje najwyższe uznanie, czego dowodem są liczne jego odznaczenia zarówno państwowe jak i resortowe.

Wreszcie w latach 1989/90 nastąpiły dawno oczekiwane zmiany, a byli żołnierze Armii Krajowej przestali być prześladowani i maltretowani. Niestety wolność dla niektórych przyszła zbyt późno. Wielu z naszych towarzyszy broni nie doczekało tej chwili, natomiast ci, którzy dożyli, nie mieli pełnej satysfakcji ze względu na wiek. Mimo to zaczęli zgłaszać się do współpracy przy organizowaniu na nowo naszych oddziałów. Jednym z nich był kol. Józef Joachimiak, zawsze solidny i mimo męczącej go choroby - chętny do działania. Pełnił odpowiedzialną funkcję zastępcy Inspektora Środowisk Poznańskich ŚZZAK. Jest autorem kilku prac na temat wywiadu głębokiego AK.

Każdy z nas wspomina go z pełnym szacunkiem m.in. za to, że nigdy nie odmówił współpracy i cennej rady.

Śpij spokojnie! Byli żołnierze Armii Krajowej nigdy nie zapomną o Tobie.

Cześć Jego pamięci!

Janusz Sławek
„Żbik”

Zmarł kol. Aleksander Markowski ps. „Alma”

Urodził się 30 grudnia 1916 r. w Biezdrowie pow. Szamotuły jako syn Stefana i Zofii. Po ukończeniu szkoły podstawowej, w 1928 roku przyjęty został do Państwowego Gimnazjum H. Kołłontaja w Krotoszynie. Maturę zdał w 1935 roku i jako ochotnik trafił do Szkoły Podchorążych Rezerwy we Lwowie, kończąc ją w 1936 r. w stopniu plutonowego pchor. rezerwy. W tym też roku rozpoczął studia na Wydziale Prawa Uniwersytetu Poznańskiego (ostatni rok studiów ukończył po wojnie w 1946 roku uzyskując tytuł magistra prawa).

Zmobilizowany w 1939 roku, brał udział jako d-ca plutonu moździerzy w obronie Lwowa do chwili kapitulacji tj. do 22.09.1939 r. Po szczęśliwym przedostaniu się na teren centralnej Polski, w grudniu 1939 r. wstąpił do N.O.W. na terenie Mińska Mazowieckiego. Miasto to opuścił w połowie 1940 r., przenosząc się do Krasnobrodu na terenie Zamojszczyzny. Mając kontakt z kpt. Wacławem Stasiewiczem (ps. „Bystry”, „Bartosz”) komendantem Rejonu Krasnobrod, od połowy 1940 r. prowadził szkolenie kadry podoficerskiej Rejonu.

Po mianowaniu kpt. Wacława Stasiewicza komendantem Obwodu Zamość, w maju 1942 r. „Alma” ściśle współpracował z adiutantem komendantem Obwodu Zamość ds. wywiadu „Jaroszem” później „Wartą”, a po aresztowaniu komendanta „Bartosza” przez gestapo we wrześniu 1943 r. przeszedł do oddziału leśnego dowodzonego przez „Norberta”. Tam prowadził intensywne szkolenia ochotników napływających coraz liczniej do oddziałów leśnych.

Wiosną 1944 r. w czasie akcji „Burza” Alma objął dowództwo Kompanii Krasnobrodzkiej, pełniąc później funkcję osłonową Sztabu 9 pułku piechoty Ziemi Zamojskiej.

Po wkroczeniu wojsk radzieckich na teren Zamojszczyzny oraz w wyniku powstałej sytuacji, d-ca pułku Stanisław Prus ps. „Adam” rozkazał złożenie broni i zakończenie działań bojowych. Pomimo zawartego porozumienia - zapewniającego całkowite bezpieczeństwo zarówno kadrze jak i żołnierzom - już wkrótce rozpoczęły się aresztowania przede wszystkim kadry oficerskiej i podoficerskiej. Ofiarą tego był również por. Aleksander Markowski ps. „Alma”, który - aresztowany w pierwszych dniach września 1944 roku i osadzony w więzieniu w Zamościu - został przez zdesperowanych kolegów przebywających na wolności w błyskawicznej akcji wyprowadzony z więzienia i ulokowany w bezpiecznym miejscu.

Pod koniec 1945 roku Aleksander Markowski powrócił w swoje rodzinne strony i zamieszkał w Poznaniu. Tu dokończył rozpoczęte przed wojną studia prawnicze i prowadził kancelarię adwokacką. Zmarł 30 stycznia 1997 r.

Od redakcji

Spełniając życzenie naszych Czytelników, redakcja „BI” stara się zamieszczać nadsyłane materiały wspomnieniowe dotyczące zmarłych kolegów - byłych żołnierzy AK. Wymaga to jednak przestrzegania pewnych absolutnie bezwzględnych zasad. Nadsyłane materiały muszą być autoryzowane (podpisane przez autora z podaniem jego nazwiska i adresu), a najlepiej także potwierdzone przez zarząd koła czy środowiska ŚZZAK. Redakcja nie może bowiem publikować i przyjmować odpowiedzialności za teksty nadesłane anonimowo i mogące zawierać przypadkowe nieścisłości czy błędy, albo wręcz rozmyślne przeinaczenia i nieprawdziwe fakty.

Ponadto ponawiamy prośbę, by kierowane do redakcji teksty pisane były na maszynie. Komitet redakcyjny działa wyłącznie na zasadzie pracy społecznej i nie dysponuje etatem maszynistki, a drukarnia tekstów pisanych ręcznie nie przyjmuje.

KRONIKA ŻAŁOBNA

W ostatnim czasie zmarli następujący żołnierze Polskiego Państwa Podziemnego, związani z Wielkopolską i Światowym Związkiem Żołnierzy Armii Krajowej.

- 1) BRONISŁAW JANUS ps. „Gwiazda”, z Radomsko-Kieleckiego Okręgu ZWZ-AK, Obwodu Włoszczowa, oddziału lotnego „Piotra”, więzień niemieckich obozów koncentracyjnych, członek Oddziału ŚZZAK w Pile.
- 2) CZESŁAW KRUGŁY ps. „Wyga”, z Nowogrodzkiego Okręgu AK, 77 pp AK, 7 bat. kpt. „Ponurego”. W 1945-54 r. deportowany do ZSRR. Członek Oddziału ŚZZAK w Pile.
- 3) JÓZEF JOACHIMIAK ps. „Wyspa”, „M-Z”, z Pomorskiego Okręgu AK, Insp. Rej. Bydgoszcz, komórki wywiadowczej na Rugii. Członek Środowiska „Pałac” ŚZZAK w Poznaniu.
- 4) WANDA TYMOWSKA ps. „Wanda”, sierż. pchr. z Radomsko-Kieleckiego Okręgu ZWZ-AK, Obwodu Radomsko. Kierownik lokalu konspir. Insp. Rej. i szpitala. Odznaczona Srebrnym Krzyżem Zasług z Miecz. Członek Środowiska „Jodła” ŚZZAK w Poznaniu.
- 5) JAN SIELICKI ps. „Maurus” z Nowogrodzkiego Okręgu ZWZ-AK, Oddziału „Ponury”. W 1946-49 r. deportowany do ZSRR. Członek oddziału ŚZZAK w Pile.
- 6) KAZIMIERZ WYSOCKI ps. „Kazimierz”, z Radomsko-Kieleckiego Okręgu AK, Obwodu Radomskiego. Lekarz Podobwodowy „Wanda”. Członek Środowiska „Jodła” ŚZZAK w Poznaniu.
- 7) IRENA ŚLIWICKA ps. „Ada”, „Inka”, z Poznańskiego Okręgu ZWZ-AK, a następnie Warszawskiego Okręgu AK, komórki legaliz. „Park”. Uczestniczka Powstania Warszawskiego. Członek Środowiska „Syrena” ŚZZAK w Poznaniu.
- 8) TADEUSZ CZEKAJEWSKI ps. „Ullus”, ppłk rez. WP z Radomsko-Kieleckiego Okręgu ZWZ-AK, członek Szarych Szeregów w Opatowie w służbach wywiadowczych i małego sabotażu. Członek Środowiska „Jodła” ŚZZAK w Poznaniu.
- 9) TADEUSZ PINDYCH ps. „Wilk”, z Radomsko-Kieleckiego Okręgu AK, Inspektor Rejonu Częstochowa, łącznik 27 pp AK komp. „Godziemby”, plut. saperów. Członek Środowiska „Jodła” ŚZZAK w Poznaniu.
- 10) ROMUALD KOŁACZKIEWICZ ps. „Sosna”, z Radomsko-Kieleckiego Okręgu AK, Obwodu Włoszczowa, 74 pp AK, łącznik O.P. „Marcina” i „Przeboja”. Odznaczony Krzyżem Walecznych. Członek Środowiska „Jodła” ŚZZAK w Poznaniu.

CZEŚĆ ICH PAMIĘCI!

Oprac. L.M.

**Wydawca: ŚWIATOWY ZWIĄZEK ŻOŁNIERZY ARMII KRAJOWEJ - ZARZĄD
OKRĘGU WIELKOPOLSKA**

al. Niepodległości 18 p. 33, 61-714 Poznań, tel. 8696-918 Konto PKO I O Poznań nr 102 0427-9436-270/1

Pomocy finansowej udziela wydawcy Urząd ds. Kombatantów

Spółeczny Komitet Redakcyjny:

Zofia Grodecka, Witold de Mezer, Janusz Sławek, Jerzy Żurkowski

OP 85/97

ISSN 1425-2600